

---

# PRZEDŚWIT

---

## Nasza taktyka.

Pomimo niezbyt długiego okresu, oddzielającego chwilę dzisiejszą od początku wojny, dwa zwroty dadzą się z zupełną pewnością stwierdzić w poglądach większości społeczeństwa polskiego. Z jednej strony widzimy, że opinia publiczna wszędzie, jakkolwiek z różnym stopniem natężenia (najsilniej w sferach socjalistycznych, najsłabiej – w konserwatywno-ugodowych) sprzyja powodzeniu oręża japońskiego. Probowali sprzeciwiać się temu powszechnemu prądowi moskalofile z redakcyi „Kraju“, używając nawet jako puklerza zniedołęźniałego „czcigodnego starca“ – arcybiskupa Popiela, wtórowali im półgąbkiem stańczycy krakowscy, udający, że wierzą w „żółte niebezpieczeństwo“, grożące jakoby nam (!) ze strony japończyków, ale słowa ich znalazły oddźwięk tylko u nielicznych jednostek i wszelkie próby jakiejś głośniejszej manifestacyi na rzecz Rosyi spełzły na niczem. Jedyna warstwa, której interesy do pewnego stopnia związane są z rozwojem i zwycięstwem Rosyi – przemysłowcy polscy – na tyle jest nieliczna i tak mało była dotąd zainteresowana w zdobyciu choćby moralnego wpływu na ogół ludności polskiej, że została obcą, żadnymi prawie niemi z nim nie związaną, narosłą. Większość narodu, z wyjątkiem jednostek, obojętnych na wszystko, co wychodzi po za ramki starań o chleb powszedni, śmiało może być zaliczona do tej kategorii, którą gazety rosyjskie nazywają „japończykami wewnętrznymi“.

To jeden, pewny zupełnie, wynik wojny. Drugim jest również, jak pierwszy, powszechna, choć też rozmaite stopnie natężenia wykazująca nadzieja na zmianę warunków politycznych, mogąca wyniknąć z coraz bardziej prawdopodobnego osłabienia Rosyi przez wojnę i, co za tem idzie, spotęgowana chęć tych zmian.

Czy dwa te nowe w naszym życiu politycznym czynniki wystarczają, by spokojnie patrzeć w przyszłość, oczekiwać od samego rozwoju wypadków i od stopniowego potęgowania się uczuć, nimi wywoływanych, jakiegoś polepszenia naszego losu? Łudzilibyśmy się zupełnie, gdybyśmy odpowiedzieli potakująco.

Nie ulega wątpliwości, że porażka Rosyi leży w interesie i Polski i socjalizmu. Ale nasze sympatye nie przyczynią się

bynajmniej do zbliżenia tego pożądanego wypadku. Tak samo, jak boerzy, cieszący się sympatyą całej postępowej społeczności europejskiej, zostali jednak zgnieceni przez Anglię, tak również i japończycy mogą być pobici, choćbyśmy i my i wszystkie narody, gnębione przez Rosyę, i nawet większość samych rosyjan z nimi sympatyzowała. A jeśli Japonia dzięki swym własnym siłom zwycięży, to z samego tego faktu nie wynika bynajmniej upadek despotyzmu rosyjskiego i uzyskanie przez nas czy to niepodległości, czy też pożądaných zmian w ustroju politycznym Rosyi, np. autonomii narodowej i instytucyj wolnościowych.

Ten ostatni pewnik powinniśmy dobrze wbić sobie w pamięć, gdyż nie trudno u nas pod tym względem o iluzję. Jeszcze, gdy idzie o niepodległość, mało się chyba znajdzie ludzi, którzy by przypuszczali, że Polska, jak „owoc dojrzały“ – używając ulubionego wyrażenia dawnych „organiczników“ – oderwie się od państwa rosyjskiego tylko dzięki temu, że straci ono w wojnie z Japonią pewną ilość żołnierzy, miliardów i mil kwadratowych kraju. Ale iluż to jest skłonnych myśleć, że po wojnie nieszczęśliwej z fatalistyczną pewnością muszą zapanować w Rosyi swobody polityczne! Argumentem na poparcie tego twierdzenia służą zwykle przykłady historyczne. Francya po Sedanie zamieniła się w republikę, Austryę wojny 1859 i 1866 r. zrobiły państwem konstytucyjnym, Rosya zyskała ziemstwa i uwłaszczenie włościan po wojnie sewastopolskiej, teraz musi ona zatem pójść o krok dalej; samowładztwo zastąpione zostanie przez konstytucję.

I pogląd ten jest błędny i przykłady niefortunne. Wieść o haniebnem poddaniu się Napoleona III Wilhelmowi mogła doskonale nie stać się dzwonem pogrzebowym dla cesarstwa, gdyby nie „ulica“ paryska, która po otrzymaniu pierwszych wiadomości natychmiast porwała za broń i zaczęła siłą łamać władzę siepaczy bonapartystowskich. Sami mieszczańscy republikanie i liberali bardzo byli skłonni ograniczyć się papierowem oburzeniem, z którego rząd nie wiele by sobie robił. A „ulica“ ta była już poprzednio podminowana przez tajne związki rewolucyjne, które oddawna szerzyły myśl potrzeby walki zbrojnej z despotyzmem. I Austrya, jeżeli „udzieliła“ ludom konstytucyi, to tylko dlatego, że ludy te w 1848 r. potrafiły jej pokazać swą nienawiść i że państwo ciągle zagrożone było rewolucją wewnętrzną. Rosya wreszcie w 1856 r. przekonała się o potrzebie reformy społecznej – obalenia starego pańszczyźnianego ustroju, który krępował siły państwa i nie pozwalał mu zająć stanowiska mocarstwowego. Do przeprowadzenia tej reformy potrzebni byli wykonawcy, tych zaś wśród starych biurokratów znaleźć nie było podobna. Trzeba było zwrócić się do nowych sfer i, w tym celu, rozpętać je, dać im swobodę ruchów. Stał

wynikły reformy. A gdy tylko cel państwa został dopięty, a nie było prawdziwego wolnościowego ruchu, który by mógł obronić udzielonych przez państwo, i to prawdziwie tylko „udzielonych“, nie zdobytych, reform, zaczęło się obcinanie, wkrótce niszczenie tych ostatnich.

Żadna zatem reforma polityczna nie nastąpiła sama przez się, każda została zdobyta siłą i utrzymała się tylko dzięki sile lub strachowi przed siłą. Same klęski wojenne nie są zdolne przetworzyć ustroju politycznego państwa. Turcyja bita była przez cały wiek XIX i jest dziś tą samą barbarzyńską despotą, co przed stu laty, przeciwnie, nieszczęśliwa wojna r. 1877 — 1878 pozbawiła ją konstytucyi z r. 1876. Na stosunki polityczne Chin nie wpłynęły bynajmniej straszne upokorzenia i klęski z przed paru lat. I z nami, i z Rosyą może być to samo, jeżeli nie potrafimy wydrzeć caratowi z paszczy tego, czego nam potrzeba. Szczególniej my powinniśmy o tem pamiętać, gdyż trzy razy w wieku ubiegłym siedzieliśmy cicho, kiedy Rosya w największych była kłopotach. Siedzieliśmy cicho, zatykając uszy na jęki dziesiątków tysięcy polaków, ginących w obronie potęgi cara...

Wojna nieszczęśliwa, klęski, osłabienie siły państwowej, zwiększenie ilości niezadowolonych przez wykazanie szkodliwości danego rządu nawet tym, którzy w zwykłych czasach wcale polityką się nie zajmują — wszystko to stwarza tylko podłoże, sytuację rewolucyjną. A dopiero ruch rewolucyjny, zaatakowanie rządu przez partję czy stronnictwo rewolucyjne, wystawiające jakieś wyraźne hasło, może zmusić rząd do ustępstw lub dać krajowi nowe formy polityczne. Bez tego czynu rewolucyjnego wszystko gnić może po staremu.

Na czem on ma polegać? Tu rozpatrzeć musimy osobno warunki działania rewolucjonistów rosyjskich i nas.

Rosyanie w daleko szczęśliwszem od nas są położeniu. Jeżeli tylko wypadki zewnętrzne rozwijać się będą pomyślnie, a partya socjalistyczna nie zaniedba tych obowiązków, które już dziś jasne są dla każdego, to może przyjść chwila, gdy energiczny wysiłek ze względną łatwością doprowadzi do zamierzonego celu. Wystawmy sobie bowiem (a nie będzie w tem nic nieprawdopodobnego), że Rosya bita jest w dalszym ciągu przez Japonię i że na każdym kroku wychodzą na jaw przekupstwa, kradzieże, głupota i zbrodniczość administracyi, że jedna gubernia po drugiej ogołocona zostaje z wojsk, a w kraju tymczasem podatki rosna, kryzys przemysłowy — nieodłączny towarzysz każdej wojny — i drożyzna chleba doprowadzą do rozpaczliwych milionów ludzi, coraz bardziej szerzy się we wszystkich warstwach przeświadczenie, że wszystkiemu winien rząd despotyczny i że jego zniesienie jest konieczne; otóż jeżeli partya socjalistyczna przytem nie przestaje agitować, propa-

guje niezmordowanie swój program, żądający zniesienia samowładztwa i zaprowadzenia parlamentaryzmu oraz swobód politycznych, to wreszcie przyjdzie taka epoka, gdy rząd na prawdę trzymać się będzie tylko sztucnie i, choć dzikimi odruhami niszczyć jeszcze będzie tu i owdzie setki istnień ludzkich, ale dni jego będą policzone. I jeżeli wtenczas, w odpowiedniej chwili, np. po jakiej strasznej klęsce albo bardziej jaszkrawem wyjściu na jaw przestępstw sfer panujących, śmiało wykonany zostanie atak na rząd, to mogą się powtórzyć w Rosyi wypadki z lat 1830 i 1848, zasze w Europie zachodniej, t. j. rząd zostanie obalony bez regularnego, obejmującego kraj cały, powstania. Wtedy bowiem zbrojny bunt w Petersburgu i Moskwie, szczególnie poparty przez odpowiednie czyny w prowincyi lub na wsi, będzie miał przeciwko sobie administracyę zdemoralizowaną, przeświadczoną, że rząd dzisiejszy upaść musi, armię rozgoryczoną i przypisującą winę swych porażek zwierzchności i doskonale może się zdarzyć, że rewolucyoniści z bardzo słabym oporem się spotkają, a rząd wystraszony albo ustąpi i da żądane swobody polityczne, albo, w braku rozumnych doradców, zostanie zmieciony i zastąpiony przez inny. Po takim zwycięstwie będą mogły następować jeszcze chwile reakcyi, konieczność nowych wysiłków i walk, ale raz przelamany opór wroga da rewolucyonistom ogromne szanse ostatecznego zwycięstwa.

Wobec tego zadanie socyalistów rosyjskich, jeżeli nie jest łatwe, to nie jest za to złożone. Wymaga ono spotęgowania zwykłej działalności organizacyjnej i agitacyjnej, zwalczania skupiającego ludność przy rządzie patryotyzmu, wykazywania na każdym kroku, że rząd obecny jest nieszczęściem dla całego kraju, a jednocześnie przygotowywania armii rewolucyjnej, szybko w pewnych punktach dającej się zmobilizować i pchnąć do ataku, pociągając za sobą rzesze niezadowolonych. I jeżeli nawet wypadki będą się rozwijały nie tak szybko i nie po tak prostej linii, jak przypuściliśmy powyżej, to zawsze jeszcze różnica w pracach przygotowawczych, potrzebnych do zwycięstwa rewolucyi, stanie się tylko ilościową, nie jakościową.

U nas zupełnie co innego. My własnymi swemi siłami nie możemy obalić systemu, panującego dzisiaj w Rosyi. Najpotężniejsze i najlepszym duchem ożywione demonstracye lub nawet bunty w Warszawie, Łodzi i innych miastach, choćby poparte przez sporadyczne wybuchy na wsi, nie zmuszą do ustąpienia rządu despotycznego, nie dadzą Rosyi konstytucyi. Mielibyśmy zatem do wyboru albo czekać na hasło, mające być wygłoszonem przez rewolucyonistów rosyjskich i uzależnić swą akcyę od wypadków w Petersburgu i Moskwie, albo, licząc przedewszystkiem na swoje siły, oczekiwać poprawy losu tylko od powstania zbrojnego, wypędzającego z kraju najazd. Pierw-

sza droga musiałaby z natury rzeczy wpłynąć na osłabienie u nas rewolucyjnego napięcia. Bylibyśmy w położeniu synowca, oczekującego w nędzy milionowego spadku po bogatym stryjasku, który może nie zechcieć wyrzec się przyjemności przeżycia swego spadkobiercy. Mogłoby nas doskonale spotkać to gorzkie rozumowanie, że albo oczekiwana rewolucya rosyjska wcale by nie nastąpiła (a pewności żadnej pod tym względem mieć nie możemy), albo, w chwili stanowczej, ogół nasz, nawet robotnicy, tak byłby zdenerwowany i zniechęcony wyczekiwaniem, że rozprawa z wrogiem, a co za tem idzie, i podział zdobyczy, odbyłyby się bez naszego udziału. Powstanie, mające na celu uzyskanie niepodległości, bardziej byłoby zgodne z naszymi tradycjami historycznymi, zrozumiałe dla każdego polaka, a przede wszystkim dla mas ludowych. Ale i ono nie może być stawiane jako wyłączny i wyraźny cel ruchu.

Powstanie zbrojne w chwili dzisiejszej zależy od dwóch okoliczności: od nastroju ludu i od posiadania przezeń środków, którymi walkę zbrojną prowadzić można. Otóż, jeżeli możemy przypuszczać, że pierwszy warunek, dzięki wypadkom i naszej agitacji, w całej pełni się ziści, to co do drugiego nie jesteśmy w stanie przewidzieć chwili, kiedy będziemy gotowi. Tymczasem nie ulega chyba wątpliwości, że dziś powstać nie można tak, jak w r. 1863, kiedy to, dopiero wyszedłszy w pole, zaczęto się oglądać za bronią.

To jedna strona kwestyi. Druga, polityczna, niemniej jest ważna. Każdy z nas czuje i rozumie, że tylko niepodległy i demokratyczny ustrój może zapewnić naszemu ruchowi socjalistycznemu i życiu narodowemu rozwój normalny. Tę zasadę tak długo i energicznie szerzyliśmy, że została ona w szerokich rozmiarach przez masy ludowe przyjęta i dziś może liczyć na poważny zastęp obrońców. W razie zatem, gdyby warunki zewnętrzne dały nam szanse uzyskania niepodległości, moglibyśmy pokusić się o jej zdobycie. Ale nie powinniśmy znaleźć się w położeniu fakira, zahypnotyzowanego widokiem jednego tylko przedmiotu, który pochłania wszystkie jego władze myślowe. Dążenie do niepodległości nie ma pozbawić nas możliwości zdobycia innych, mniejszych ustępstw, o ile by one były rzeczywiście korzystne dla polskiego ludu pracującego, i taktyka nasza powinna być przystosowaną do ich uzyskania.

Przy całej trudności powyższego zadania, znajdujemy się w tak korzystnym położeniu, że cała nasza dotychczasowa akcja przygotowała nas do wyzyskania mogących nadejść wypadków, jakiegokolwiek one będą. Szerzyliśmy bowiem zawsze hasło niepodległości, odrzucając zarówno ugodowe gadania o organicznem wcieleniu Polski do Rosyi, jak i śmieszne rozkładanie na raty celów politycznych, propagowanie potrzeby

konstytucji, która by miała być przedpokojem do gmachu niezależnej ojczyzny. A jednocześnie szeroką propagandą potrzeby instytucji wolnościowych, tak potępianą przez narodowych demokratów — uważających wszelkie wysunięcie nosa po za „czystą” ideę ojczyzny prawie za zdradę narodową — przygotowywaliśmy grunt dla walki z samowładztwem.

Co zatem zrobić? Jaką drogą iść powinna nasza partya w chwili dzisiejszej? Po tem wszystkiem, co powiedziliśmy, odpowiedź nie będzie trudna.

Przedewszystkiem pamiętać powinniśmy, że, jeżeli żadne dane nie pozwalają nam dziś pokusić się o uzyskanie niepodległości i, co za tem idzie, już dziś przygotowywać powstanie, to nie mamy również żadnych powodów twierdzenia, że w niebardzo dalekiej przyszłości nie będziemy mogli, nie będziemy musieli tego zrobić. Wystrzegajmy się zatem wszelkiego gadania o niemożliwości powstania i zwalczajmy ostro prądy ugodowe, w jakakolwiek szatę — czy konserwatywną, czy socjalistyczną — one są obleczone. Zarazem przystosowujmy organizację naszą do tych zadań, które kiedyś na nią spaść mogą. Nie zaniedbując jednocześnie naszej dotychczasowej propagandy potrzeby niepodległości, na tem na razie ograniczmy nasz stosunek do kwestyi powstania.

To samo, z pewnemi odmianami, da się powiedzieć o sprawie zdobycia ustępstw, czyli uzyskania swobód politycznych oraz samorządu narodowego. Będzie ona dla nas kwestyą bieżącą dopiero wtedy, gdy rząd rosyjski na tyle będzie osłabiony, że stanie się skłonny do udzielenia tych ustępstw. Wtedy nie będzie próżną stratą czasu zastanawianie się nad tem, czego i w jaki sposób domagać się należy. Dziś trzeba tylko przygotowywać armię, która by do powyższych celów dojść mogła.

Ta praca przygotowawcza, tylko w szerszych rozmiarach i bardziej różnorodnymi środkami prowadzona, jest w chwili dzisiejszej najważniejszym naszym zadaniem. Korzystajmy z każdej sposobności, by podnieść agitację do niebywałych dawniej rozmiarów. Pamiętajmy, ilu to jest ludzi, którzy wczoraj jeszcze obojętnymi byli widzami nędzy społecznej i politycznej, w której jesteście pogrążeni, a dziś pałają nienawiścią ku rządowi, pędzącemu na śmierć ich najbliższych. A ilu się znajdzie takich, którym rumieniec wstydu nie obleje twarzy na myśl, że bez protestu z ich strony, może nawet przy ich pomocy, dziesiątki tysięcy polaków idą złożyć swe kości dla kaprysów cara i jego przybocznych, dla zwiększenia potęgi najgorszego nieprzyjaciela naszego narodu? Ileż to istnień ludzkich już dziś walczyć musi z ostatnią nędzą wskutek kryzysu, który szerzy się po kraju naszym z zatrważającą szybkością! Toż ci wszyscy ludzie, o ile tylko potrafimy do nich przeniknąć, muszą

stać się zwolennikami jedyne go kierunku, który daje im wyjście z dzisiejszego rozpaczliwego położenia. Ale w chwili takiej, jak dzisiejsza, nie wystarcza używanie zwykłych środków propagandy i agitacji. Trzeba czynów i to takich, które by jaknajgłośniejszym echem rozległy się po kraju. Każde wystąpienie przeciwko rządowi, czy w formie masowego protestu, czy śmiałego postępu jednostki, bardziej, niż kiedykolwiek będzie oceniane i komentowane. Obok potęgowania nastroju rewolucyjnego muszą podobne fakty wyrzucić jeszcze jeden doniosły skutek: wytworzą w ludzie poczucie siły zbiorowej, wykazując możliwość zadawania rządowi dotkliwych ciosów. A przede wszystkim, oczywiście, nie tolerujemy żadnych manifestacji lojalizmu, jakąkolwiek formę by przybierały, i zwalczamy je z całą zaciekleścią. Czy widownią podobnych łajdactw jest wieś, czy fabryka, czy salon miejski, wszędzie powinny one spotkać się z energicznym oporem, względnie karą.

Na tem nie koniec. Pamiętajmy, że szanse powodzenia naszego rosna z każdą klęską armii rosyjskiej. Trzeba, żeby przeświadczenie o tem przeniknęło do duszy każdego rekruta polskiego, żeby każdy człowiek, który może rządowi zaszkodzić, nie zaniedbał tego dokonać. Pamiętajmy, że jeżeli potrafimy wytworzyć w ludności taki nastrój, że rosyjski sztab generalny uważać będzie rekruta polskiego za niepewny, a może i niebezpieczny materiał wojskowy, to może ocalimy życie wielu tysiącom rodaków. Pamiętajmy i o tem, że w razie naszej bezczynności żaden bunt, żadna akcja polityczna nie będzie nas kosztowała tyłu ludzi, co wojna dzisiejsza, mająca na celu danie carowi możności skrępowania nas o wiele silniejszymi od dzisiejszych więzami. Gdyby zatem wskutek naszej akcji zjawiła się pewność, że żołnierze polacy, zamiast mordować japończyków, uciekać będą z szeregów, to zasłużylibyśmy na wdzięczność u milionów ludzi i potomności.

Zadaniom, które spadają na nas z powodu sąsiedowania we wszechrosyjskiem więzieniu z towarzyszami innych narodowości, odpowiedzieliśmy już po części. Odezwa, podpisana za naszą inicjatywą przez cztery partje (P.P.S., Litewska Soc. Demokr. Partja, Łotewska Socyaldemokracja i Białoruska Rewolucyjna Hromada), a skierowana przeciwko rządowi, może będzie wstępem do bardziej ścisłego i obejmującego większą ilość towarzyszy zbliżenia się. My w każdym razie po tej drodze iść powinniśmy jaknajdalej, nie zrażając się przeszkodami, i zapominając uraz dawniejszych, o ile te istnieją. Naturalnie, że jak nie narzucamy swego zdania nikomu, tak musimy też żądać, by uszanowano nasze przekonania, gdyż tylko wtedy podobne sojusze mogą być rzeczywistymi, ale przy dobrej woli szkopał ten powinien zniknąć.

Ogrom pracy nas czeka. Czy będziemy w niej osamo-

tnieni, gdyż żadna inna polska partya polityczna nie dorosła do zadań chwili dzisiejszej? Nie! Gdyż z nami będą miliony ludu naszego, który dłońmi swemi i duchem buduje podwaliny przyszłej, wolnej, socjalistycznej Polski!

## Zagadnienia rewolucyi.

### I.

Każdy myślący socjalista z pewnością nieraz starał się wyobrazić sobie konkretnie przebieg wielkiej tragedyi dziejowej, zwanej rewolucyą społeczną. Jakiemi drogami zajdzie ludzkość na promienne szczyty nowego ustroju społecznego, w którym znikną gwałt i wyzysk, i w którym po raz pierwszy w dziejach świata każda jednostka ludzka będzie mogła zupełnie swobodnie rozwijać wszystkie swe uzdolnienia, swą całą energię twórczą? Oto pytanie ciekawe, lecz trudne do rozwiązania. My, należący do pokolenia, któremu przekleństwo dziejowe nakazało żywot swój poświęcić na smutnych nizinach, zatopionych w krwi i błocie, zasnutych mrokiem nędzy i ciemnoty, z trudnością tylko możemy wybiedz myślą w ową dal nieznaną, ku owym promiennym wyżynom naszego ideału społecznego, tak dotąd od nas dalekim. Jedno wiemy z pewnością: daleka i uciążliwa droga nas czeka i wątpić wypada, czy komu ze współczesnych będzie sądzonem stanąć u celu wędrówki. Lecz nie dość na tem, nie wiemy, czy nie napotkamy na tej drodze naszej rozwartych przepaści, które mogą jeszcze pochłonąć mnóstwo zdruzgotanych istnień ludzkich, olbrzymią część naszego dorobku materyalnego, zanim zdołamy je przebyć. A jeżeli tak jest istotnie, to czy nie możemy tych przepaści ominąć? Może istnieje boczna droga, nieco dalsza, lecz wolna od niebezpieczeństw? Wszystko to w chwili obecnej są pytania wielce żywotne, pytania palące, z nieprzepartą siłą narzucające się umysłowi każdego rewolucjonisty.

Są coprawda ludzie trzeźwi i spokojni, których wzrok jest całkowicie przykuty do bezpośrednio przed nami leżącego kawałka drogi. Są to praktycy, nieskłonni do łamania głowy nad nieznaną przyszłością. Pocóż mówić o tem, czego nikt z pewnością nie wie? Idźmy tylko wciąż dalej, a w końcu zawsze zajdziemy wyżej! A tam znów będzie widać, jak iść jeszcze dalej. Rozpalanie umysłów widmem nieznanych przeszkód na dalszej drodze jest szkodliwem, gdyż odwraca uwagę od praktycznego problemu chwili obecnej. A tym problematem jest: jaknajpraktyczniej z najmniejszym wysiłkiem postawić krok następny. Potem znowu wyłoni się aktualne zagadnienie o postawieniu dalszego kroku i t. d., i t. d. A więc: nie zaglądamy daleko przed siebie, ale za to dokładnie oglądamy to, co leży tuż obok nas! Idźmy powoli, ostrożnie, a nadewszystko uważajmy, abyśmy nie utracili równowagi duchowej, z której nas wytrącić mogą zbyt wybujałe marzenia i prorocтва...

Tak myślących, „trzeźwych“ ludzi jest coraz więcej. A jednak nawiolywania ich zawsze w znacznym stopniu pozostaną nie wysłuchane. Ludzie zawsze chcą zedrzcć zasłonę z nieznaney przyszłości, zawsze stawiają



„przekłète pytania“, godne potępienia z punktu widzenia „trzeźwej myśli“, lecz wypływające z naturalnego popędu ducha ludzkiego „wiecznego rewolucjonisty“, rwącego się wciąż naprzód. Nigdy zapewne ludzie nie staną się tak „trzeźwymi“, by interesować się tylko sprawami chwili bieżącej i najbliższej przyszłości. Najmniej zaś można tego oczekiwać od rewolucjonistów; ci zawsze będą starali się wybiec okiem w nieznaną, daleką przyszłość, kryjącą w sobie tyle wielkich zagadek.

Mamy tu pomówić właśnie o jednej bardzo ciekawej próbie rozpatrzenia problematów, związanych z kwestją przyszłej rewolucji społecznej. Próbą tą jest serya artykułów tow. K. Kautsky'ego pod tytułem „Allerhand Revolutionäres“ („Rozmaitości rewolucyjne“). Artykuły te pojawiły się w „Neue Zeit“ jako odpowiedź na krytykę poglądów Kautsky'ego, zawartą w artykule tow. Luśni pod tytułem „Unbewaffnete Revolution?“ („Niezbrojna rewolucya?“), umieszczonym w temże piśmie. Kautsky ma szczególną zdolność przedstawiania wszelkich zagadnień w postaci bardzo żywej i zarazem ścisłej. Ma on obok ogromnej wiedzy ścisłej dużą dozę twórczej wyobraźni, dzięki czemu umie przykuć uwagę czytelnika nowem, zupełnie oryginalnem postawieniem starych kwestyj. Właśnie dlatego, że serya artykułów polemicznych przeciwko tow. Luśni porusza mnóstwo ciekawych myśli, chcemy się nią tu zająć.

Poglądy tow. Luśni znane są czytelnikom „Przedświtu“, gdyż wypowiedział on je w naszym piśmie jeszcze w r. 1902, poddając krytycznemu rozbiorowi dzieło Kautsky'ego o rewolucji socyalnej. W ogólnem, zasadniczem pojmowaniu istoty rewolucji zgadza się on najzupełniej z Kautskym. Chce on tak samo jak ten ostatni, by proletaryat stoczył już w niedalekiej przyszłości rozstrzygający bój o władzę polityczną. Powątpiewa wszakże, by można było zdobyć tę władzę za pomocą „rewolucyj rąk złożonych“, czyli strejku powszechnego; sądzi on, że dla swej skuteczności środek ten musi być uzupełniony przez zbrojną walkę. Porusza on też kwestyę stosunku sprawy polskiej do europejskiego ruchu rewolucyjnego i rozstrzyga ją w duchu znanych dostatecznie poglądów Marksa, Engelsa, Liebknechta i innych wielkich socyalistów dawnego pokolenia. Wreszcie stawia kilka zarzutów w sprawie niedoceniań przez Kautsky'ego trudności, jakieby miał do pokonania rząd rewolucyjny. Wnet zobaczymy, co na to wszystko odpowiada Kautsky.

## II.

Przedewszystkiem musimy rozpatrzyć najbardziej ogólne zagadnienie, poruszone przez Kautsky'ego, a mianowicie stosunek rewolucji politycznej do społecznej. Tu poglądy jego zgadzają się najzupełniej z poglądami tow. Luśni. Zdaniem jego ta walka polityczna, którą proletaryat obecnie toczy z rządami burżuazyjnymi, prowadzi bezpośrednio do „dyktatury proletaryatu“, do ujęcia przezeń władzy w swe ręce i dokonania dzieła rewolucji społecznej przez szereg aktów prawodawczych i administracyjnych. W swem dziełku o rewolucji socyalnej poświęca on sporo miejsca dowodzeniu, że raz zdobywszy władzę, proletaryat siłą wypadków byłby zmuszony do zaprowadzenia ustroju socyalistycznego i nie mógłby spocząć, zanimby tego nie dokonał. Wprawdzie zastrzega się on wielokrotnie, że rewolucya społeczna może się dokonywać przez cały szereg lat, jednak z wielu ustępów w jego dziełku i w artykułach widać, że on osobiście skłonny jest do uważania przebiegu przyszłego przeobrażenia

społecznego za bardzo szybki. Tow. Luśnia cokolwiek bardziej liczy się z trudnościami, jakieby napotkał rząd rewolucyjny przy przeprowadzaniu swych reform. I on wszakże sądzi, że złamanie w stanowczej walce reakcji monarchiczno-militarnej już zaraz przyniesie Europie erę rządów socjalistycznych, które szybko się rozprawią z kapitalizmem. Tu więc poglądy ich obu się spotykają.

Tak samo z pewnością tow. Luśnia zasadniczo zgodziłby się z Kautsky'm co do jego poglądu na sprzeczności między „rewizjonizmem“ a ortodoksalnym marksizmem. Zdaniem Kautsky'ego „sprzeczność ta odpowiada naszej sytuacji historycznej. Jest ona wynikiem postępów socjalnej demokracji. Ta ostatnia w większej części Europy przeszła już pierwszy okres partii rewolucyjnej, ten mianowicie, w którym musi ona walczyć o to, by ją tolerowano. Stała się ona potęgą. I tu podnosi się wielkie pytanie: czy mamy jako potężna partia pozostać tem, czem byliśmy dotąd, czy też nowe położenie nasze, jako potężnej partii, zmusza nas do przyjęcia nowych celów i nowej taktyki? Oznajmialiśmy dotąd, że możemy wyzwolić proletaryat tylko przez zdobycie władzy państwowej. Czy mamy i nadal kierować się tą samą zasadą?

„To znaczy, że rozpoczniemy praktyczną walkę o władzę polityczną, gdyż staliśmy się zbyt silnymi, aby można było i dalej uważać nasze dążenie do tej władzy za czysto platoniczne. Jeżeli jednak staliśmy się zbyt silnymi, aby tylko teoretycznie domagać się władzy politycznej, to jednak jesteśmy jeszcze zbyt słabi, abyśmy mogli zdobyć ją faktycznie. Jest to sytuacja nadzwyczaj trudna. Czyż nie ma środka uniknięcia jej przez zrzeczenie się walki o władzę polityczną? I czyż nie dojdziemy prędzej do praktycznych rezultatów, jeżeli wejdziemy do istniejącego organizmu państwowego, jako podtrzymująca go partia i przez to weźmiemy udział w tych korzyściach, które on daje, zamiast się ograniczyć aż do dnia rewolucji suchym chlebem opozycji. To jest tok myśli rewizjonistów.“ Że w ustępie tym obecne położenie partii socjalistycznych większej części Europy zachodniej (a zwłaszcza Niemiec) zostało scharakteryzowane trafnie, to nie ulega wątpliwości. Z pewnością też dyskusja między „rewizjonistami“ a „ortodoksalnymi“ właśnie dzięki tej sytuacji wywołała takie wrzenie umysłów.

Nie możemy się jednak zgodzić na scharakteryzowanie rewizjonizmu przez Kautsky'ego. Z jego przedstawienia rzeczy wynika, że rewizjoniści za cenę pewnych ustępstw gotowi są stale podtrzymywać „obecnego organizm państwowy“, a więc np. w Niemczech monarchię parlamentarną. Jednakże jest w tem przesada, rewizjoniści bowiem dążą do zmiany tego ustroju, tylko wierzą, że da się ona dokonać drogą zmian stopniowych. Naszem zdaniem pogląd ten w zastosowaniu do Niemiec jest stanowczo błędny. Jednakże można być zwolennikiem gwałtownej walki na śmierć i życie z pewnym konkretnym rządem np. niemiecką junkiersko-militarną monarchią, a pomimo tego nie podzielać poglądów Kautsky'ego na rewolucję. Nie wszyscy rewizjoniści uważają za możliwą powolną ewolucję rządu niemieckiego i innych rządów europejskich; są pomiędzy nimi ludzie, bynajmniej nie zaprzeczający możliwości i potrzeby obalenia tych rządów przez lud. Lecz istotę poglądów krytycznych socjalistów, zwanych rewizjonistami, stanowi przede wszystkim ścisłe odgraniczenie rewolucji politycznej od społecznej i negacja pojęcia „dyktatury proletaryatu“ w takim znaczeniu, jakie mu daje Kautsky. Zdaniem konsekwentnego rewizjonisty zwycięstwo ludu nad monarchią Hohenzollernów

mogłoby oznaczać jedynie demokratyzację Niemiec, lecz do końca kapitalizmu stąd jeszcze bardzo daleko! Przejście od kapitalizmu do socjalizmu może być dokonane w drodze reformatorskiej pracy całych pokoleń, nie w drodze dekretów jakiegokolwiek rządu rewolucyjnego. Nawet wtedy bowiem, gdy proletaryat stanie się dość mocnym, by obalać trony, kruszyć mury bastylji, przesuwać słupy graniczne, będzie on jeszcze pewnie zbyt słabym, by mógł myśleć o wzięciu w swe ręce całej produkcji. Rewolucja polityczna jest kwestią dostatecznych sił liczebnych i fizycznych oraz mocnej woli i odwagi. Dla rozwiązania wielkiego problemu usunięcia nędzy i wyzysku przez uspołecznienie narzędy pracy tego nie dosyć. Tu trzeba takiego rozwoju sił intelektualnych i organizacyjnych proletaryatu, jaki nie może być osiągnięty „na drugi dzień po rewolucyi.“ Te zdolności, które pozwolą ludowi pracującemu wziąć w swe ręce kierownictwo całym życiem ekonomiczno-społecznym kraju, mogą się rozwinąć tylko w wolnym powietrzu demokracji, w ożywczych promieniach powszechnej oświaty. Dlatego szczególnie [niedorzecznem jest np. przepowiadanie rewolucyi socjalistycznej jako bezpośredniej reakcji przeciw zgnieceniu związków robotniczych przez rząd lub związki kapitalistów, albo też głębokie rozważanie kwestyi, czy obecnie nie można się spodziewać rewolucyi socjalistycznej ...w Rosyi \*). Dowodzenie, że lud pracujący już obecnie jest bardziej zdolny do kierowania losami społeczeństwa, niż burżuazya, a więc [przezwrot społeczny jest bliski, nie wytrzymuje absolutnie żadnej krytyki \*\*). Gdy bowiem przeciwstawia się działalność reformatorską, energię, uczciwość, rozum polityczny przedstawicieli robotniczych w parlamentach, radach gminnych i t. d., zacofaniu, niedołęstwu, korupcyi, głupocie działaczy burżuazyjnych, to z tego można wysnuć tylko ten wniosek, że robotnicy potrafią już prowadzić sprawy społeczne lepiej od burżuazyi, ale zawsze na gruncie ustroju kapitalistycznego. Bardzo chętnie wierzymy, że większość socjalistyczna w parlamencie odrazu dałaby nam ministrów i urzędników lepszych, rozumniejszych, uczciwszych od dzisiejszych. Lecz czy rządy socjalistów byłyby rządami socjalistycznymi? — Oto kwestya! Nam się wydaje, że jeszcze przez długi czas byłyby one tylko rządami demokratycznymi (jeżeliby zdobycie przez socjalistów większości miało wkrótce nastąpić). Socjalizm wchodził by w życie stopniowo w drodze ewolucyi społecznej. Przyszły historyk epoki socjalistycznej z pewnością nie będzie w stanie wskazać dnia „rewolucyi społecznej.“ Wskaże on dzień objęcia władzy przez pierwszy rząd, złożony z socjalistów, dzień uchwalenia uspołecznienia ziemi, dzień objęcia przez urzędników państwowych kierownictwa jakąś gałęzią produkcji, wreszcie dzień wydania nowego kodeksu cywilnego, opartego np. na zasadach, które skreślił w swej nowej pracy Antoni Menger i t. d., i t. d., ale to będą tylko poszczególne akty długiego procesu dziejowego, który prawdopodobnie wypełni życie paru pokoleń ludzkich. Tak patrzą rewizyoniści na rewolucję społeczną i w tem, ja nie w takim lub innym stosunku do danego rządu leży istotna treść ich poglądów.

\*) Niedawno „Rewolucyonnaja Rosija“ z radością stwierdziła, że pogląd jej o możliwości bliskiego przewrotu socjalistycznego w Rosyi podziela „Leipziger Volkszeitung“, organ redagowany przez Fr. Mehringa!

\*\*) Tak rozumuje np. Kautsky, polemizując z Bernsteinem w swem dziele „Bernstein und das soc. dem. Program.“

Można wszakże być stanowczym przeciwnikiem teorii katastrof społecznych i jednocześnie uważać za niemożliwe wyrównanie istniejących przeciwieństw politycznych na drodze pokojowego rozwoju. Wiemy dobrze, że te przeciwieństwa są tylko objawem głębokiego antagonizmu interesów klasowych, który długo trwać jeszcze będzie i którego najbardziej demokratyczny ustrój nie usunie. Jednakże zupełne zdemokratyzowanie społeczeństwa zrobiłoby niemożliwym używanie gwałtu i przemocy za oręż w walce politycznej oraz stworzyłyby formy polityczne dość giętkie, aby się mogły przystosować do nowych rodzących się form społecznych. Nie zapewniłoby ono „pokoju społecznego“, lecz zażegnałoby niebezpieczeństwa, związane z dzisiejszemi walkami społecznymi, którym tak często towarzyszy rozlew krwi, zrujnowanie mnóstwa ludzi i t. d. Inne jeszcze znaczenie miałyby demokratyzacja ustroju państwowego: stworzyłaby ona atmosferę, sprzyjającą rozwojowi tych zarodków urządzeń kolektywistycznych, które już istnieją w społeczeństwie współczesnym, lecz są pozbawione możliwości dalszego rozwoju przez obecne stosunki prawne i polityczne. Właśnie „rewizyonіści“ przypisują tym zaczątkom nowych form społecznych szczególnie ważne znaczenie w rozwoju dziejowym. Wielu z nich, co prawda, zapatruje się zbyt optymistycznie na możliwość rozwoju tych „zarodków kolektywizmu“ w obecnym środowisku politycznym i społecznym, lecz to nie ma zasadniczego znaczenia.

Zasadniczo ważnym jest pewne ograniczenie twórczej roli władzy prawodawczej i organizacji państwowej w procesie przeobrażenia społecznego. Niewątpliwie są to czynniki wielce ważne, lecz nie jedyne i nie mogące same przez się w żaden sposób rozwiązać kwestyi społecznej. A właśnie Kautsky'emu i innym ortodoksalnym marksistom można zarzucić przecenianie znaczenia władzy państwowej. Ich zdaniem, gdy proletaryat potrafi ująć ster rządów, to już tryumf rewolucyi społecznej przez to samo będzie zapewniony i wnet można będzie przystąpić do wywłaszczenia. Tymczasem rewizyonіści sądzą, że państwo mogłoby pomyślnie przeprowadzić potrzebne dla proletaryatu zmiany społeczne jedynie wspierane przez energiczną działalność reformatorską organizacyj, które proletaryat samorzutnie własną swą siłą musi wytworzyć. Typowym przykładem dwóch zasadniczo różnych sposobów pojmowania rewolucyi społecznej jest stosunek do walki zawodowej, ruchu współdzielczego i polityki komunalnej w duchu reformatorsko-społecznym. Kautsky, Parvus i inni wskazują na granice, które ustrój obecny stawia tym czynnikiem postępu społecznego i dalej rozumują tak: „a zatem musimy dążyć do dyktatury proletaryatu i wtedy w drodze prawodawczej zaprowadzimy to, czego nie zdołaliśmy uzyskać za pomocą tych niedostatecznych środków.“ Inaczej powie o tem nie-ortodoksalny, krytyczny socjalista. Powie on, że objęcie władzy państwowej samo przez się nie rozwiąże napotkanych trudności, że zadanie nasze w walce politycznej musi polegać przede wszystkim na tem, aby usuwać przeszkody, tamujące walkę ekonomiczną i pracę reformatorską proletaryatu, oraz stwarzać środowisko polityczne, zapewniające pomyślne warunki dla tej walki i pracy. Proletaryat bowiem długo jeszcze będzie musiał rozwijać swe siły i zdolności w pracy organizacyjnej i walce ekonomicznej, zanim stanie się zdolnym do zapewnienia sobie „dyktatury“ w społeczeństwie (chodzi tu wszakże nie o stworzenie nowych „dyktatorów“, choćby o całe niebo lepszych od dawnych, lecz o tryumf zupełnie nowych zasad).

Powtarzamy jednak, wszystkie te ogólne poglądy teoretyczne tak

zwanych rewizjonistów, na które w zupełności się piszemy, bynajmniej nie wykluczają możliwości i potrzeby przewrotów politycznych. Ta możliwość i potrzeba zależą najzupełniej od warunków miejsca i czasu. Wszystko zależy od tego, czy uważamy dany ustroj polityczny za dość zdolny do dalszego rozwoju, aby się mógł w drodze stopniowej ewolucji całkowicie zdemokratyzować. Bo w każdym razie, jeżeli co jest pewnem, to konieczność demokratycznego ustroju państwowego dla osiągnięcia naszych ideałów. Kapitalizm potrafi się przystosować do absolutnej monarchii tak samo dobrze jak do republiki demokratycznej (choć musi on z natury rzeczy dążyć do znieprawienia urzędów demokratycznych), dla socjalizmu jedyną drogą do urzeczywistnienia jest zupełne usunięcie wszelkich przywilejów i urzeczywistnienie zasady ludowładztwa, przeprowadzonej aż do najdalszych konsekwencji. Otóż chyba nie może być mowy o pokojowej ewolucji większości państw europejskich od monarchii parlamentarnej do republiki demokratycznej. Taka ewolucja nie da się poprostu wyobrazić. Złowrogi wzrost militarizmu, pochłaniającego wciąż ogromną ilość środków materyalnych i jak pasożyt wysysającego soki żywotne narodów cywilizowanych, czyni ją podwójnie niemożliwą. Daje bowiem wszystkim pasorzytniczym żywiołom społeczeństwa straszną broń przeciwko proletaryatowi, walczącemu o demokrację i socjalizm, a następnie stwarza ogromną masę ludzi, których najżywotniejszym interesem jest dalsze uprawianie awanturycznej polityki nowych zbrojeń, zamorskich wypraw i t. d. Dodajmy jeszcze zmobilizowanie przez klerykalizm wojujący „w obronie tronu i ołtarza“ ciemnych i sfanatyzowanych tłumów chłopskich i drobnomieszczańskich, których pozyskanie przedstawia dla nas ogromne trudności, dodajmy wzrost „organizacyj bojowych“ kapitalistów i ich wpływ na prawodawstwo, a otrzymamy dość ponury obraz sytuacji politycznej. Wątpliwa to rzecz, czy zdobędziemy ustroj demokratyczny bez gwałtownych, może krwawych walk. Zwłaszcza dla takiego państwa, jak Niemcy, niebezpieczeństwo jest zupełnie wyraźnem.

Rozpatrzmy to jeszcze poniżej przy rozbiorze poglądów Kautsky'ego na „ogniska rewolucyjne.“ Tu streścimy w kilku słowach ogólny pogląd, zawarty w powyższych kartkach. Te walki polityczne, które proletaryat w najbliższej przyszłości oczekują, a które najzupełniej mogą być i gwałtownymi i krwawymi, nie będą jeszcze walkami o „dyktaturę proletaryatu“, [ani też początkiem przewrotu społecznego. Będą to walki o ustroj demokratyczny, o możliwość dalszego rozwoju dla organizacyj proletaryatu. Dlatego kwestya, co zrobi rząd proletaryacki „na drugi dzień po rewolucji“ wydaje się nam zupełnie nierealną. Wolimy więc wogóle nie wdawać się w rozpatrywanie planów przeróbki starego społeczeństwa przez władzę rewolucyjną. Skreśliwszy tu ogólny pogląd na stosunek rewolucji politycznej do społecznej, przechodzimy do rozpatrzenia dalszych wywodów Kautsky'ego.

(C. d. n.).

M. Raudonas.

## Niebezpieczeństwo pruskie.

Po „żółtem niebezpieczeństwie“ przyszedł nowy strach, obrachowany na steroryzowanie tak licznej u nas kategorii polityków cukiernianych, którym z największą łatwością wmówić można wszelkie duby smalone. Przy stoliku u Toura, w zaciszach różnych naszych „ognisk rodzinnych“, gdzie mapa Europy co wieczór z największą łatwością bywa zmieniana, a interwencya mocarstw, najcudowniejsze przymierza, odstępowanie sobie przez państwa prowincyj odbywa się co wieczór, wylęła się nowa kombinacya polityczna, polegająca na tem, że jeżeli tylko proletaryat polski zalezie na prawdę za skórę caratowi, to, panie dzieju, prusak zaraz się ruszy i zaanektuje Królestwo. Przy bezgranicznej naiwności politycznej społeczeństwa naszego, przez parę pokoleń odwykłego zupełnie od wgłębiania się w rzeczywisty przebieg starć międzynarodowych, cudacki ten pomysł ma pewne szanse powodzenia i może tu i owdzie przygnębiająco podziałać na umysły. Będą to przeważnie ludzie, którzy i bez tego szukają tylko pozoru, by mózdz zachowywać się biernie podczas dzisiejszej zawieruchy politycznej, ale mogą być między nimi i tacy, którzy przy innych warunkach sympatyzowaliby jeżeli nie z naszymi dążeniami, to z ruchem, dlatego warto się ich argumentacyi przyjrzeć.

Brzmi ona tak: powinniśmy siedzieć cicho, gdyż w razie, gdyby w zaborze rosyjskim wybuchło powstanie, Niemcy wkroczą tam natychmiast, poczem możemy z pod bata rosyjskiego dostać się do gorszej jeszcze, bo pruskiej niewoli. Echem tych pogłosek stała się między innymi krakowska „Nowa Reforma“, której z Warszawy doniósł ktoś, obcujący widocznie za pan brat z cesarzami niemieckim i rosyjskim, że w liście prywatnym pierwszego do ostatniego znajdowała się uroczysta obietnica interwencji i że Rosya może z tego powodu „najspokojniej wyprowadzić wojska swoje do ostatniego żołnierza z kresów zachodnich“. Wiadomość ta powtórzona została bez komentarzy przez narodowo-demokratyczne „Słowo Polskie“ z d. 17 marca b. r. Dodajmy, że nasi moskalofile poznający i galicyjscy nieraz już dochodzili do podobnych wniosków, choć na podstawie innych przesłanek. Powiadają oni, że jedynym, prawdziwie niebezpiecznym wrogiem są Niemcy, gdy Rosya, jako państwo słowiańskie, broni nas od zalewu germańskiego. Wskazania w obu wypadkach są jednakie: siedzieć cicho, nie buntować się przeciwko Rosyi.

Ta myśl, że Rosya dobrowolnie, nie będąc do tego zmuszona nie dającą się żadnymi siłami odwrócić koniecznością, ustąpi Niemcom Królestwo, czy tam inną jakąś część swych „kresów zachodnich“, (tak jest, wyrażając się grzecznie, niemądra, że nie warto się nad nią bliżej zastanawiać. Ci, którzy tak rozumują, zapominają, że Królestwo jest najbogatszą i najludniejszą prowincją państwa rosyjskiego, że daje ono państwu, oprócz ładnych zarobków kilkudziesięciu tysięcy rodzin urzędników rosyjskich, kilkadziesiąt milionów rubli czystego rocznego dochodu, otrzymywanego po pokryciu wszystkich wydatków państwowych, że Rosya prowadziła trzyletnią krwawą wojnę z Napoleonem I. i dwie – z powstaniami naszymi o ten kawałek ziemi, że rokrocznie wkłada ona tam miliony w fortyfikacye, koleje strategiczne i t. p., że zatem o oddaniu komukolwiek Królestwa bez wystrzału mowy niema, tembardziej, że Niemcy nawet żadnego ekwiwalentu ofiarować by Rosyi nie mogły. Dodajmy, że jakkolwiek dostanie się pod panowanie niemieckie bynajmniej się nam nie uśmiecha, ale bądź co bądź mielibyśmy tam konstytucyę, prawdopo-

dobnie nie gorszą od tej, na jaką się Rosya kiedyś dopiero zdobędzie, i że bylibyśmy zjednoczeni z polakami zaboru pruskiego. Najważniejszym zaś wynikiem takiego zjednoczenia byłoby położenie tamy germanizacyi Prus, Śląska i Poznańskiego; jeżeli bowiem zgermanizowanie 3 milionów polaków może ministrom pruskim nie wydawać się utopią, to wobec 10 lub 13 milionów ludności polityka taka zrobiłaby w szybkim czasie najzupełniejsze fiasko. Pod względem narodowym nicbyśmy zatem nie stracili, pod względem politycznym zyskalibyśmy dużo, a jako partya socjalistyczna mielibyśmy daleko łatwiejsze warunki rozwoju, niż dzisiaj. Prawda, stracilibyśmy „organiczne wcielenie“ do Rosyi i „rynki wschodnie“, ale pociesmy się tem, że przemysł alzacki przeżył przyłączenie kraju do Niemiec, więc i nasz dałby sobie radę. Warto i na to zwrócić uwagę, że prowincye nasze nie mogłyby być wcielone do Prus, tylko do państwa niemieckiego, że nie miałyby one zatem nic do czynienia z hakatystycznym sejmem pruskim i zajmowałyby stanowisko, podobne do Alzacyi oraz Lotaryngii.

Ale, powtarzamy, cały ten pomysł zbyt jest nedorzeczny, by mógł być brany na seryo pod uwagę. Pozostaje czasowe zajęcie Królestwa przez wojska niemieckie. Otóż powiedzmy odrazu, że taka ewentualność, nawet będąc przewidywaną, w niczem nie powinna wpływać na naszą politykę. Żadna prawdziwie rewolucyjna partya, wogóle żadna partya polityczna, dążąca do poważnych zmian w ustroju politycznym kraju, nie dała się odwieść od swych zamiarów groźbą obcej interwencyi, gdyż gdyby to uczyniła, podpisałaby swój własny wyrok śmierci. Ileż to razy obce mocarstwa groziły Szwajcaryi zbrojnym wmixaniem się w jej sprawy wewnętrzne, w razie dalszego postępu na drodze demokratyzacyi swych instytucyj, a jednak czy potrafiło to powstrzymać agitacyę radykałów szwajcarskich? Ba, zwykle groźby te były skwapliwie podchwytywane i powtarzane przez własnych reakcyonistów tego wolnego kraiku, którzy niekiedy usiłowali nawet sprowokować taką interwencyę obcą, ale i to nie skutkowało: partye ludowe rozumiały, że gdyby raz zawały się i powstrzymały od pewnych czynów, z obawy przed jaką obcą potęgą, to i później przy każdej ich czynności wysuwanoby przeciwko nim ten, raz już wypróbowany, oręż. Rozumiały też, że stronnictwo, które jest w stanie odważyć się na jakie wielkie przedsięwzięcie, stwarza w ludzie przez to samo siłę i że ta siła jest jego najlepszym puklerzem. Wogóle ten fakt, że Szwajcaryja, otoczona przez przemożnych sąsiadów, potrafiła dotąd zachować niezależność, tylko tem niedbaniem o obce groźby i śmiałym postępowaniem na drodze reform da się objaśnić.

Przejdźmy teraz do stronnictw, które nie posiadały nigdy i dalekie są od tego, by osiąść władzę państwową, nie rozporządzają zatem aparatem wojskowym, zdolnym do zatrzymania najazdu. Otóż czyż socjaliści belgijscy zastanowili się choć chwilę nad możliwą interwencyą tychże Niemiec w razie zdobycia powszechnego głosowania w Belgii? Czy partyotów czeskich powstrzymuje od walki z niemcami myśl, że tym ostatnim mogą przyjść z pomocą pułki germańskie? Przykładów takich moglibyśmy znaleźć więcej, wszystkie one potwierdzą nasz pogląd.

Objaśnienie tych zjawisk oraz taktyki nieprzejednanej, której powinniśmy się trzymać względem Rosyi, jest bardzo proste. Stronnictwa polityczne, wynikające z żywotnych interesów jakiejś klasy lub narodu, muszą dążyć do swego celu bez względu na przeszkody, jakie nasuwają się im na drodze. I my, gdyśmy się raz przekonali o potrzebie niepod-

ległości dla normalnego rozwoju socjalizmu w Polsce i jego ostatecznego zwycięstwa, zrozumieliśmy, że ta niepodległość nie może być uzyskana w którymkolwiek zaborze bez zwycięstwa nad danym rządem zaborczym. W chwili dzisiejszej stosunek sił naszych do potęgi tych rządów taki jest, że o zwycięstwie nad Rosją również mało możemy myśleć, jak o zwycięstwie nad trzema państwami, które rządzą naszym krajem. Ale z chwilą, gdy w jednej z części Polski—tym razem w Rosji—zjawia się warunki, dające nam szanse wyzwolenia się, czy też tylko polepszenia naszego bytu, powinniśmy z nich skorzystać. Będziemy bowiem mieli moralną pewność (inaczej nie przystąpimy do walki) zwycięstwa i jedynym względem, który mógłby nas powstrzymać od akcji, byłby właśnie brak wiary w nasze siły. Jeżeli zaś dziś, gdy się nam widoki powodzenia będą otwierały, cofniemy się z obawy przed obcą interwencją, przewidywaną tylko, w takim razie lepiej od razu wyrzec się wszelkiej myśli o niepodległości. Jeżeli bowiem interwencja niemiecka możliwa jest w tym wypadku, to nie widzimy, dlaczego ona nie ma się zjawić i w każdym innym. A kogo to od czynnej walki z Rosją powstrzymuje, ten niech przejdzie od razu do szeregów ugodowców, albo niech czeka jakiegoś mitologicznego „zmięzchu bogów“, kiedy w jednej chwili na całej kuli ziemskiej runą trony, rządy, kodeksy cywilne i t. p.

My inną drogą pójdziemy. W chwili dzisiejszej mamy wyraźny cel przed sobą — korzystać z położenia, stworzonego przez wojnę i rozwijać na tem tle jaknajszerszą agitację; im dalej będą szły wypadki, tem różnorodniejszą będzie się stawała ta agitacja i tem bardziej określone zadania będzie sobie zakreślała. A jeżeli tę naszą działalność sparaliżuje pruska pikelhauba, ha, to zaczniemy walczyć z tą pikelhaubą, ale póki to nie nastąpi, mamy obowiązek wyteżania wszystkich naszych sił, by uwolnić się od nieprzyjaciela, gnębiącego nas obecnie.

Pamiętajmy jeszcze o jednym, że nawet w tym najgorszym wypadku, gdyby ruch nasz miał zostać sparaliżowany przez interwencję niemiecką, nie minie on bez śladu. Walka rewolucyjna, doprowadzająca do tego, że armia rosyjska zostaje wycofana z prowincyj polskich, byłaby faktem historycznym, którego skutki niezatartem piętnem wyrzyłyby się na usposobienie ludu naszego i wojska rosyjskie, powracające do Warszawy, nie mogłyby rządzić się w niej tak jak dziś, po stu latach niewoli lub klęski.

Ale czy ta pikelhauba rzeczywiście może przyjść? Kasandry, grożące nam niemieckim najazdem, mogą się powoływać na częste interwencje państw obcych, skierowane przeciwko ruchom rewolucyjnym w pierwszej połowie wieku ubiegłego. Otóż wtedy stan Europy był odmienny od dzisiejszego. Na całej linii panowało Święte Przymierze, alians rządów konserwatywno feudalnych, które, utopiwszy rewolucję w morzu krwi, czuły się jednak ciągle przez nią zagrożone, gdyż nie mogły nie widzieć sprzeczności między formami politycznymi, a potrzebami rządzonych przez siebie ludów. Wtedy zwycięstwo liberalizmu w jednym kraju zagrażało istnieniu wszystkich rządów despotycznych i musiało być za każdą cenę stłumione. Dziś niczego podobnego niema: Rosja konserwatywna może być symtyczniejszą dla junkrów pruskich od liberalnej, Polska zaś nie byłaby dla nich zapewne przyjemnym sąsiadem, ale podstawy bytu monarchii niemieckiej nie zostaną zagrożone przez zmiany, jakie mogą nastąpić w stosunkach wewnętrznych państwa rosyjskiego. Konieczność interweniowania nie istnieje zatem, możliwość interweniowania uległa poważnym zmianom. Przed pół wiekiem państwa posiadały nieli-



czne stosunkowo armie najemnicze, związku między armią a rządem nie było żadnego, wojna była do pewnego stopnia osobistym przedsięwzięciem panujących, z którego oni tylko w niewielu krajach zdawali sprawę przed poddanymi. To niezmiernie ułatwiało wszelkie awantury zagraniczne. Dziś nawet tam, gdzie, jak w Niemczech, wojna nie potrzebuje sankcyi parlamentu, nie może ona być wynikiem zwykłego kaprysu. Środki na wojnę musi uchwalić parlament, prowadzić ją będą zwykli obywatele państwa i wola tych ostatnich w pewnym stopniu przynajmniej musi być uwzględniona. Otóż wątpimy, by się znalazł w Niemczech entuzjazm dla wyprawy wojennej, która kosztowałaby ogromne pieniądze i nie mogłaby Niemcom przynieść najmniejszych korzyści, a okryłaby je hańba odgrywania roli kata, będącego na usługach obcego mocarstwa. Co prawda policya pruska w ostatnich czasach pokazała, że jest na podobne zarzuty dość gruboskórną, ale między wydaleniem kilku niewinnych studentów rosyjskich a stłumieniem rewolucyi w Polsce gruba zachodzi różnica. Przytem finanse państwa niemieckiego nie są bynajmniej w dobrym stanie, a śruba podatkowa zaciśnięta jest do ostatniej granicy i napędza partyi socjalistycznej coraz to nowe setki tysięcy zwolenników.

Jedynie stronnictwo niemieckie, które mogłoby popierać chęć rządu interweniowania w sprawy wewnętrzne państwa rosyjskiego, to są konserwatyści, ci urodzeni wasale cara. Poparcie ich wystarczało dla usankcjonowania wyprawy niemieckiej do Chin, ale tam liczyć oni mogli na sympatye całej przemysłowej i handlowej ludności, która obiecywała sobie olbrzymie korzyści ze zwycięstwa nad Chinami. Obrażona przez zamordowanie ambasadora niemieckiego дума narodowa grała swą rolę. Tu nic podobnego by nie było, a wzgląd na niemców nadbałtyckich, którzy mogliby tylko zyskać na przetworzeniu się Rosyi w państwo konstytucyjne, raczej zachęcałby Niemcy do neutralności. Wreszcie, czyż uspokojenie prowincyi polskich zagasiłoby wybuchy wulkan rewolucyjny w państwie rosyjskim? A jeżeli nie, to przed armią niemiecką zjawiłoby się zadanie maszerowania dalej — może do Moskwy, Petersburga... To oczywiście leży w dziedzinie najczystszej fantazyi.

O partyi socjalistycznej niemieckiej, która wyteżyłaby wszystkie swe siły, by zapobiedz bratobójczej walce między proletaryuszami niemieckimi a polskimi, w interesach cara rosyjskiego, nie potrzebujemy chyba mówić. Jakkolwiek nie posiada on dotąd wpływu bezpośredniego na rząd, ale stanowi czynnik, którego ten ostatni bezkarnie ignorować nie może, a nie ulega wątpliwości, iż taka wyprawa wojenna bezsensowna, dzika, rujnująca i hańbiąca Niemcy groziłaby wzrostem socyalnej demokracji, wprost nie dającym się obliczyć.

Wogóle zaś wojna jest w chwili dzisiejszej przedsięwzięciem tak kosztownym i wyczerpującem siły narodowe, a ustrój kapitalistyczny przetworzył organizm ekonomiczny świata cywilizowanego w istotę tak skomplikowaną, cierpiącą od najmniejszego wstrząśnienia, że państwa mogą się zdecydować na wojnę tylko pod naciskiem konieczności. Wyjatek stanowią wyprawy kolonialne, które wzbogacają spekulantów i wymagają stosunkowo nie wielkich nakładów. Ale ekspedycya wojenna do kraju sąsiedzkiego nie jest rzeczą, której by państwo nowożytne podjęło się lekkomyślnie. Co nawet charakteryzuje chwilę dzisiejszą, to nerwowa chęć wszystkich mocarstw zlokalizowania wojny, tworzenie na wszystkie strony sojuszków, usuwania każdego ziarnka niezgody.

Z jakiegokolwiek punktu widzenia rozpatrywalibyśmy „pruskie nie-

bezpieczeństwo“, zawsze przyjdziemy do przekonania, że nie jest to czynnik, z którym liczyć byśmy się musieli. A tem pilniej wpatrywać się powinniśmy w „rosyjskie niebezpieczeństwo“, które codziennie daje nam się we znaki. I nie zapominajmy tego, że historia się nie powtarza i że długo może będziemy musieli przeklinać naszą opieszałość, jeżeli dziś nie wyteżymy wszystkich sił, aby skorzystać z nadarzającej się sposobności

S. M.

## Po procesie bytomskim.

### I.

Przed izbą karną w Bytomiu toczył się w marcu jeden z najbardziej sensacyjnych procesów na Górnym Śląsku. Proces ten był tak charakterystyczny dla stosunków, panujących na Śląsku, że należy zastanowić się nad nim nieco dłużej – tembardziej, że skutki jego dadzą się odczuwać nam i w bliższej i w dalszej przyszłości w naszej działalności praktycznej.

Pierwotne przyczyny procesu były następujące. Zapędy germanizatorskie kleru katolickiego na Górnym Śląsku przybrały w ciągu paru lat ostatnich takie rozmiary, że nawet klerikalny warszawski „Przegląd Katolicki“ nie wytrzymał. W piśmie tem zjawił się artykuł, który w dość ostrej formie udawadniał, że centrowi księży górnośląscy zdradzają dla interesów swej partii interesy kościoła katolickiego, że nadużywają ambon i konfesyonałów dla zwalczania ruchu narodowego, że środki zwalczania tego ostatniego zostały obmyślane na naradzie duchowieństwa we Wrocławiu z wiedzą kardynała Koppa i t. d. „Górnoślązak“ przedrukował ten artykuł w całości. Ma się rozumieć, że głos warszawskiego pisma katolickiego, powtórzony przez „Górnoślązaka“, wywarł wielkie wrażenie, gdyż nawet bardzo przywiązani do kościoła ludzie mogli zrozumieć, że można być katolikiem, a jednak nie solidaryzować z taktyką księży górnośląskich i ich kierownika.

Był to cios dotkliwy dla centrowców, więc postanowili się pomścić na „Górnoślązaku“. Kardynał Kopp pozwał odpowiedzialnego redaktora „Górnoślązaka“ – p. Wolskiego o obrazę.

Ale sąd, który miał oczyścić z zarzutów kardynała i jego pacholców w sutannach, ukarać zaś „oszczerców“ polskich, przekształcił się na sąd nad całym klerem górnośląskim.

Zeznania bowiem świadków roztoczyły przed sądem tak przerażający obraz rozbestwienia duchowieństwa katolickiego w usługach germanizatorskiej polityki centrum, że w porównaniu z nim artykuł „Przeglądu Katolickiego“ był niczem.

Jeden po drugim występowali świadkowie – robotnicy i drobno-mieszczanie, a proste ich słowa padały ciężkiem oskarżeniem na kler katolicki Górnego Śląska. Pokazało się, że duchowieństwo centrowe nadużywało w najwstrętniejszy sposób wszystkiego tego, co mu daje władzę na ludem. A więc z ambon wyklinano czytelników pism, zwalczających centrum, w konfesyonałach odmawiano rozgrzeszenia nie tylko tym, którzy nie chcieli wyrzec się czytania pism polskich, ale nawet ich żonom i dzieciom. Odma-

wiano ostatnich posług umierającym czytelnikom tych pism i t. d. Księża nie tylko grozili denuncyacją przed władzami fabrycznymi tym, którzy uporczywie trzymali się pism zakazanych, ale rzeczywiście wykonywali te groźby. I zdawało się, że końca nie będzie tych skarg bolesnych, wypowiedzianych przez usta wiernych synów kościoła katolickiego, którzy tyle tylko zawinili, że poczeli się poczuwać do polskości – wbrew woli panów ich dusz, wbrew woli kleru, który uważa polski lud górnośląski za tłum niewolników, mający ślepo ulegać rozkazom Koppów. Zdawało się, że tryumf „Górnoślązaka“ będzie zupełny, tak samo jak zupełną będzie porażka Koppa.

Tak się jednak nie stało.

Oto znajdującemu się w ciężkiej opresji kardynałowi wrocławskiemu pospieszył z pomocą sam „Górnoślązak“. Poseł Korfanty udał się do kardynała Koppa i zaproponował mu wyjście zaszczytne z ciężkiego położenia. Stało na tem, że Kopp cofnie skargę przeciwko p. Wolskiemu, „Górnoślązak“ zaś oczyści kardynała z zarzutu, przeciwko niemu osobiście wymierzonego. Istotnie w „Górnoślązaku“ ukazało się oświadczenie, kończące się ustępem: „Przyznajemy, żeśmy swe zapatrywania niezbyt ściśle wyrazili. Żałujemy, że przez to powstały nieporozumienia, które były w stanie ubliżyć czci Jego Eminencji“ – Jednocześnie kardynał Kopp cofnął skargę i dalsze przesłuchiwanie świadków odpadło, gdyż proces został zawieszony.

Krok posła Korfantego zdobył mu sute pochwały całego klerykałizmu polskiego, dbającego przedewszystkiem i nadewszystko o dobro kościoła katolickiego. Rzeczywiście p. Korfanty pozwolił kardynałowi uratować do pewnego stopnia pozory i wycofać się jako tako z honorem, ale cały system centrowo-hakatystyczny wraz ze wszystkimi jego wykonawcami – księżmi został znowu srodze skompromitowany.

Tak się przedstawia sam proces, przyjrzyjmy się teraz jego konsekwencyom politycznym.

## II.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że kler katolicki odgrywa w całym zaborze pruskim, a specyalnie na Górnym Śląsku rolę niezmiernie wpływowego czynnika politycznego. Wpływ kleru jest tam olbrzymi i przenika do wszystkich dziedzin życia. Książd panuje i w kółku rolniczym i w stowarzyszeniu współdzielczym, i w towarzystwie robotniczym, i w komitecie powiatowym i w kole delegatów wyborczych – jednym słowem wszędzie, gdzie jest coś do roboty i gdzie można wywierać wpływ jakiś. W Poznańskim i w Prusach Zachodnich księżmi wśród ludności polskiej są polacy, to też nie germanizują oni ludności (w znaczeniu entnograficznym), ale wywierają na nią wpływ jako czynnik reakcyjny społecznie i kulturalnie. Wskutek tego wpływu społeczeństwo poznańskie jest najbardziej zacofaną częścią społeczeństwa polskiego pod względem ideowym. Wpływ kleru na życie polityczne Poznańskiego i Prus Zachodnich wyraża się w utrwalaniu tam kierunku ugodowego względem rządu. Duchowieństwo katolickie w Poznańskim i w Prusach Zachodnich musi być ugodowem, gdyż tego żąda jego władza bezpośrednia – papież.

Minęły czasy „walki kulturalnej“, kler katolicki w Niemczech przestał uprawiać opozycję i stał się jedną z podpór rządu. Dyplomacja pańska nakazuje kościelowi katolickiemu w Niemczech wysługiwanie się rządowi przy wszelkiej sposobności i dostojnicy kościoła katolickiego

w Niemczech gorliwie tę misję spełniają. Musi ją spełniać i arcybiskup Stablewski, jakkolwiek polski żywioł katolicki jest w dalszym ciągu prześladowany na każdym kroku ze wzrastającą wściekłością, Z kolizji, z jaką popadł kler polski, wychodzi on w ten sposób, że, nie mogąc jako polski popierać germanizacyi, stara się przynajmniej niczem nie narażać się rządowi i wywierać wszędzie wpływ ugodowy. W ten sposób rola kleru polskiego w Poznańskim i w Prusach Zachodnich i pod względem politycznym jest tak samo reakcyjną, jak i pod każdym innym.

Na Górnym Śląsku kler katolicki reprezentuje tak samo reakcję pod względem kulturalnym, społecznym i politycznym, ale jednocześnie występuje w roli narzędzia germanizacyi. Olbrzymia większość duchowieństwa katolickiego na Górnym Śląsku składa się bowiem z ludzi, którzy, jak ich nazwiska wskazują, pochodzą z ludu polskiego, jednakże uważają się za Niemców — i to Niemców zagorzałych germanizatorów... Germanizacya przez kościół jest na Górnym Śląsku zjawiskiem tak powszednim, że terminu tego używają stale nawet bardzo katolickie pisma.

Jednem słowem wszędzie, na całym obszarze ziem polskich zaboru pruskiego, gdzie tylko czynnie występuje kler katolicki, jest on szkodliwy tak pod względem kulturalno-społecznym, jak i polityczno narodowym. Stąd wniosek, że wszystko, co się przyczynia do obniżenia wpływów kleru, do uszczuplenia jego znaczenia, do otworzenia oczu szerszych mas na jego rzeczywisty charakter — wszystko to przyczynia się do postępu kulturalnego i politycznego mas ludności polskiej.

Rozpatrując z tego stanowiska proces bytomski, musimy przyznać, że wyrze on wpływ bezwarunkowo dodatni, gdyż tak samo, jak ów sławny list pasterski Koppa, jak proces o rozruchy w Hucie Laury przyczyni się do znacznego zmniejszenia powagi duchowieństwa katolickiego. Ksiądz, który jeszcze nie tak dawno był dla górnoślązaków osobą świętą, przywódcą politycznym, którego rozkazów trzeba było słuchać pokornie, coraz bardziej staje się osobistością znieawidzoną. Te dziesiątki bogobojnych katolików, które, jak stwierdzono podczas procesu, wychodziły z kościołów, kiedy ksiądz z ambony przeklinał czytelników pism polskich, te dziesiątki bogobojnych katolików, które unikały spowiedzi u swego proboszcza i udawały się po rozgrzeszenie gdzieindziej, te setki robotników i rzemieślników, które pomimo najbrutalniejszego teroryzmu nie chciały porzucić pism zakazanych i pozwoliły sobie na stanowcze rozstrzygnięcie kwestyi, że czytanie tych gazet „nie jest grzechem“ — wszystko to są już bardzo niepewne filary klerikalizmu na Górnym Śląsku. A wynik procesu bytomskiego jeszcze bardziej zwiększa liczbę takich żywiołów, już nie ulegających ślepo klerowi. I to musi cieszyć każdego, kto chce przyśpieszenia emancypacyi wszechstronnej ludu polskiego na Górnym Śląsku.

### III.

Proces bytomski był tryumfem „Górnoślązaka“ i porażką centrum. „Górnoślązak“ niewątpliwie przedewszystkiem skorzysta z kompromitacyi kleru i z obniżenia się jego powagi. Nie napróżno jeden z redaktorów tego pisma powiedział, jak twierdzi tow. Bruhus w Neue Zeit, że cofnięcie przez Koppa oskarżenia — to 5000 nowych prenumeratorów „Górnoślązaka“. Ale czy w ostatecznym rezultacie stronnictwo „Górnoślązaka“ będzie zbierało plony tak z ostatniego procesu, jak i poprzednich analogicznych faktów z życia Górnego Śląska — to jeszcze wielkie pytanie.

Narodowi demokraci w zaborze pruskim przeżyli tę samą ewolucję – od rewolucjonizmu do skrajnego oportunizmu, co i ich współwyznawcy w dwóch innych zaborach. Jeśli pod tym względem zachodzi jaka różnica, to chyba tylko w czasie. Narodowi demokraci zaboru pruskiego przeżyli tę ewolucję w nadzwyczajnie szybkim tempie. Pan Korfanty, ogłaszający z młodzieńczym zapalem artykuły przeciwko centrum w „Dzienniku Berlińskim“, używający zupełnie socjalistycznej frazeologii, to przecież nie ten sam pan poseł Korfanty, dojrzały polityk, ułatwiający honorową reje-radę kardynałowi Koppowi. Wystarczyło parę lat, aby p. Korfanty „spoważniał“, porzucił „mrzonki“ i stał się działaczem, którego nawet „Dziennik Poznański“ nie waha się chwalić za takt. Z niedawnego radykała p. Korfanty zdążył przeistoczyć się w polityka, umięjącego wszędzie na pierwszy plan wysuwać interesy kościoła katolickiego. „Jako katolik nie chcę publicznie piętnować...“, „jako katolik uważałbym za niżej swej godności wprowadzić tutaj w dyskusję księcia kościoła“ (Koppa), „jako mąż katolicki nie uczynię tego“, „nie chcę uczynić tego tutaj publicznie ze względu na godność kościoła“ – oto wyjątki z mowy posła Korfantego w pruskiej izbie deputowanych. Być może, że taka polityka jest bardzo „sprytna“, że za pomocą takiej polityki p. Korfanty zasłuży nawet na pochwały kardynała Koppa, ale że się ona niczem od polityki p. Napier-skiego i „Katolika“ nie różni, pod tym względem nie może być dwóch zdań.\*)

Już teraz po procesie bytomskim w centrowej prasie niemieckiej padło hasło: „Kościół potrzebuje na Górnym Śląsku przedewszystkiem spokoju“. Niektóre pisma centrowe idą tak daleko, że oświadczają jakoby „tych parę krzesłek poselskich“ nie były warte kłótni. Niewątpliwie kler centrowy będzie chciał leczyć rany, otrzymane przezeń w ciągu ostatniego roku i zaproponuje p. Korfantemu „honorowy pokój“. Szerzą się już pogłoski, że najbardziej skompromitowani w procesie bytomskim księża zostaną pousuwani, że „Górnoślązak“ nie będzie już napastowany z ambon i w konfesyonałach, że – jednym słowem – „zgorzeniu ma być kres położony“. Naiwny przy całym swym „sprycie“ dyplomatycznym „Górnoślą-zak“ z pewnością pójdzie na lep złudnych frazesów lisów centrowych – nie na próżno mu przecież chodzi tak bardzo o „interesy kościoła katolickiego“ – i będziemy mieli nowe wydanie polityki p. Napieralskiego.

Ale bez względu na to, czy „Górnoślązak“ uratuje czy zaprzepaści

\*) We ście p. Korfantego do „Koła Polskiego“ wpłynęło na młodego „radykała“ i „narodowca“ w ten sposób, że się zupełnie zasymilował z oportunistami starszego po-lenia. Jego obecność w „Kole Polskiem“ nawet w takich chwilach nie da się spostrzedz, kiedy milczenie i niezwanie osławionej solidarności jest zaprzeczeniem otwartem stanowiska wszechpolskiego. Gdzie był narodowo demokratyczny poseł Korfanty, kiedy – jak pisze narodowodemokratyczne „Słowo Polskie“:

„Z niestychaną werwą i zaciętością piętnowali socjaliści postępowanie policyi nie-mieckiej, występującej się Moskałom.

Rząd niemiecki poniósł dotkliwą klęskę w dzień wtorkowy. Wszystkie partie nie-mieckie z wyjątkiem konserwatystów, potępiły rząd niemiecki za to służalstwo Rosyi, milczeli jedynie posłowie polscy, którzy licznie byli reprezentowani.

Chyba wszyscy wiedzieć musieli, że gdy socjaliści wymieniali nawet ulicę i liczbę kamienicy, w której aresztowano spokojnie uczącą się młodzież polską w Charlottenburgu, gdy mówiono o tej młodzieży aresztowanej w Królestwie, na mocy donosów policyi pruskiej, że tu chodziło o młodzież polską, że godność i sprawa narodowa koniecznie się do-magały, aby Polacy wystąpili w obronie prześladowanej swej młodzieży.

Polaków bronili socjaliści niemieccy, a nasi ojcowie narodu siedzieli niemi jak statuy woskowe“.

Narodowo-demokratyczny poseł Korfanty również odgrywał rolę statuy woskowej!

dorobek ostatniego roku, my na Górnym Śląsku jesteśmy już dostatecznie silni, ażeby wyzyskać spowodowane przez „Górnoślązaka“ obniżenie powagi kleru hakatystycznego dla sprawy wszechstronnej emancypacji ludu polskiego. I dla tego proces bytomski w ostatecznym swym rezultacie przyniesie korzyść nie komu innemu, jak nam, socyalistom polskim.

*St. Os...arz*

## Polityka caratu wobec ruchu robotniczego w Finlandyi.

W roku 1898, który był erą stanowczej polityki rusyfikacyjnej względem Finlandyi, pierwszy rosyjanin na stanowisku generała gubernatora Wielkiego księstwa, Bobrikow, zastaje już w Finlandyi szeroko rozwinięty ruch robotniczy. Zastaje partyę robotniczą scentralizowaną i zjednoczoną pod barwą wyraźnie socyalno-demokratyczną, z głównym zarządem, z kilku partyjnemi pismami, z bogatą literaturą zawodową i agitacyjną, z 70-ciu związkami lokalnymi, liczącymi 10.000 stałych członków (co stanowi 10% robotników przemysłowych Finlandyi). Gen. Bobrikow, przechadzając się po ulicach Helsingforsu, nie mógł nie widzieć plakat, zwołujących na zgromadzenia ludowe, nie mógł nie widzieć na wystawach księgarń pism i książek socyalistycznych, które tuż obok, nad Newą, w stolicy W. Księcia Finlandzkiego wywołałyby przed księgarnią zbiegowisko uliczne, sprowadziłyby żandarmów i szpicli, i wreszcie kozaków z nahajkami. Wiele rzeczy podobnie okropnych i niemożliwych widział w Finlandyi wielkorządca rosyjski, ale patrzył na nie przez palce, albo poprostu udawał, że nie widzi. W roku 1899 odbywa się bez żadnych przeszkód trzeci kongres robotniczy w Abo, domagający się w swych rezolucjach powszechnego, bezpośredniego i tajnego systemu wyborczego. Czwarty kongres partyjny w Wiborgu (1901) obmyśla środki dla jaknajskuteczniejszej walki o prawa wyborcze i uchwała rezolucyę, uznającą w zasadzie strejk powszechny za najskuteczniejszą i najradykałniejszą formę walki. Rząd rosyjski toleruje to wszystko, a burżuazya finlandzka wytyka swoim socyalistom tę specyjalną „opiekę“ rosyjską: publicyści partyotyczni rozdzierają szaty: oto nareszcie mamy dowód oczywisty, że socyalisci są żywiołem antynarodowym, idącym ręka w rękę z rządem najezdniczym etc. Swoją drogą senat wypracowuje nową ustawę wyborczą, mającą ogarniać i „unarodowić“ klasę robotniczą, wiedząc że z jednej strony uspokoi to socyalistów, a z drugiej w niczem nie naruszy stanu posiadania burżuazji, gdyż w owym czasie sprawa reformy wyborczej stała się już kwestyą czysto akademicką: reskryptem cesarskim sejm „odroczone“ został na czas nieograniczony, a obecnie niema chyba w kraju tysiąca jezior optymista, któryby się jeszcze spodziewał, że sejm wogóle będzie kiedykolwiek funkcyonował za rządów rosyjskich.

Wreszcie po pięciu latach kozackiej gospodarki rosyjskiej, kiedy już nie zostało śladu i popiołu z finlandzkich urzędzeń konstytucyjnych, zdumiony świat dowiadyuje się, że w małym miasteczku fabrycznem Forssa w sierpniu 1903 roku odbył się czwarty kongres Partii Robotniczej Fin-

landyi i, co dziwniejsza, za specjalnem przyzwoleniem generał-gubernatora. Przedstawiciele policji rosyjskiej, obecni na sali, pilnowali „porządku i prawidłowości obrad“ i przysłuchiwali się dyskusjom programowym i rezolucyom, domagającym się nienaruszalności swobód konstytucyjnych, wolności druku, gwarancyi wolności osobistej, swobody zebrań i stowarzyszeń i t. p., oraz całego szeregu zasadniczych reform społecznych.

Polityka to stara, odwieczna – stosowały ją wszystkie państwa zaborcze w pewnych fazach najazdu. Klinem wbijały się rządy zaborcze między poważnione stany, podjudzały chłopów przeciwko szlachcie, szlachtę przeciwko bogatym miastom. My pamiętamy jeszcze dobrze epokę „carskiej demokracji“ po r. 1863 – przeszły przez nią w późniejszych czasach prowincye nadbałtyckie, narody Kaukazu. W ostatnich czasach, w epoce świadomych ruchów klasowych, polityka taka stała się bronią obosieczną i niepewną – u nas próbowali jej nieśmiało inspektorowie fabryczni i departament przemysłowy, ale rychło odstraszyła ich od tej gry wyraźna świadomość polityczna proletariatu polskiego. Grasował przez parę lat pomiędzy robotnikami rosyjskimi Zubatow, w nadziei, że uszczęknie i złoży u stóp tronu rosyjski ruch robotniczy w jego pierwszej fazie rozwojowej wraz z wonnym dla rządowego nosa kwieciami nieświadomości politycznej, „ekonomizmu“ i t. p. Skończyło się to nader szybko i, jak wiadomo, skandalicznie dla rządu – strejkami generalnym w Odesie.

W Finlandyi rząd rosyjski chciał posłużyć się ruchem robotniczym jako trutką na patryotów burżuazyjnych. Pierwsze zabiegi jego w tym celu przypadają na okres zastrzonych walk fińskiej klasy robotniczej o prawo wyborcze, lata kryzysu przemysłowego i ogólnego bezrobocia, zastrzonego jeszcze przez nieurodzaj r. 1902-go. Wtedy to zaczyna się kampania prasy rządowej w obronie „ludu pracującego“: przy każdej okazji, czy to podczas głośniejszego strejku, czy to cytując artykuły pism robotniczych, wymierzono przeciwko „zachłanności burżuazyjnej fińskiej“, czy to wreszcie obiecuje w imieniu rządu rosyjskiego pomoc robotnikom bez zajęcia i radykalną poprawę w losie ludności bezrolnej.

Reskrypt cesarski z r. 1902 zainicjował szwindel polityczny z kilkamilionowym funduszem (naturalnie ze skarbu W. Księstwa Finlandzkiego), przeznaczonym na ułatwienie drobnym dzierżawcom nabywania ziemi na własność. Reskrypt szumnie zapowiadał całkowite zniesienie licznej klasy dzierżawców t. zw. „torparów“ przez parcelacyę większej własności ziemskiej oraz wydzierżawienie dóbr państwowych na dogodnych warunkach. Kwestya agrarna w Finlandyi jest sprawą niezmiernie palącą, a tem trudniejszą do rozwiązania, że ziemi zdatnej pod uprawę jest tam wogóle bardzo mało, przeważa drobna własność chłopska, która parcelować się nie da, wielka zaś posiadłość ziemska w znacznej części jest skrupowana prawnie przez system majoratów, ta zaś część, która jest dostępna dla parcelacyi – nie starczy na potrzeby rozszerzenia już istniejących samodzielnych gospodarstw chłopskich, płacących za ziemię wysokie ceny gotówką. Co do parcelowania ziemi skarbowej, na co reskrypt czyni główny nacisk, to cała śmieszność tego przedsięwzięcia wyraża się w cyfrze 0,25%, oznaczającej tę okruszynę ziemi skarbowej, która nadaje się do uprawy: 99,75% – to przedewszystkiem lasy, a następnie bagna, skały, wody...

Proletaryat rolny nie dał się wziąć na ten szwindel i przez swoich delegatów na kongresie robotniczym w Abo z dumą odpowiedział demagogom carskim: „nie przyjelibyśmy żadnej jałmużny od obcego rządu nawet w razie, gdyby ta jałmużna mogła istotnie polepszyć nasz byt“.

O ubogich dzierżawców — torparów, którzy połowę renty dzierżawnej składają w robociznie, rozbiły się pierwsze próby rządu rosyjskiego, rozbiły się zresztą i o oczywisty dla torparów nonsens carskiej „polityki agrarnej.“

Po tej porażce zainteresował się rząd bliżej losem proletariatu przemysłowego. Kiedy po pierwszych prześladowaniach prasy fińskiej upadło wiele pism i zaczęło się chroniczne bezrobocie wśród drukarzy, znakomicie, nawiasem mówiąc, zorganizowanych — generał-gubernator oficjalnie zwrócił się do organizacji drukarskiej z propozycją pomocy pieniężnej. Związek drukarzy odrzucił jednak tę propozycję, jako „uwłaczającą godności robotników fińskich“. W głodowym roku 1902 gubernator helsyngforski z wielką pompą i reklamą, przy udziale rosyjskiego Czerwonego Krzyża, otworzył 2 kuchnie bezpłatne i nawet usiłował oddać je niejako pod zarząd lokalnej organizacji robotniczej. Z kuchni tych korzystały najuboższe warstwy ludności, ale świadomi robotnicy oficjalnie odrzucili precz ten dar ciemiężców. Rezolucje ostatniego kongresu robotniczego dostatecznie malują nastrój zorganizowanych mas proletariatu Finlandyi. Zakusy demagogiczne caratu spotkały się z niezłomnym oporem. Nie zamały one zresztą bynajmniej klasowej świadomości proletariatu fińskiego: codzienna walka z burżuazją rodzimą wre tam jak dawniej, godzą się tylko wszyscy w jednym żywiołowym uczuciu: nienawiści do najazdu.

Polityka i cierpliwość Bobrikowa w tolerowaniu objawów fińskiego ruchu socjalistycznego nie przyniosły owoców. To też towarzysze fińczycy zdają sobie sprawę z tego, że dni ich pracy legalnej są policzone. Lada dzień spodziewają się pogromu: rozwiązania stowarzyszeń, zamknięcia pism partyjnych, uwięzienia lub banicyi przywódców. Wywoła to prawdopodobnie chwilową depresję w ich szeregach, przeminie pewien czas, zanim przystosują się do nowych nieznanych warunków. W każdym razie nie ulega kwestyi, że rychło podejmą pracę tajną, podziemną, i jak wszystkie zresztą partie socjalistyczne narodów uciskanych przez carat, wysuną się na czoło swojego społeczeństwa przez śmiałość postawy i rewolucyjność swoich haseł, przez czynny, ofiarny i nie cofający się przed niczem opór przeciwko najazdowi.

A. U.

---

## Dwie książki o Japonii.\*)

Aż dwie książki o Japonii i jej stosunku do Rosyi i Europy! Jeden ten fakt świadczy dość wymownie o zainteresowaniu publiczności naszej kwestyą wojny i wszystkiego, co z nią jest w związku. Cóż kiedy, niestety, i tym razem, jak w wielu wypadkach, czytelnik, żądny poznania prawdy, gorzko zostanie w swych oczekiwaniach zawiedziony.

Celem książki p. Studnickiego jest wykazanie postępów Rosyi w Azji środkowej i wschodniej, sposobów, których ona używała dla zepewnienia

---

1) *Władysław Studnicki, Rosya w Azji wschodniej*, Lwów, 1904, nakładem B. Połanieckiego; 2) *M. Dumalar, Japonja*, Lwów, 1904, Polskie Towarzystwo Nakładowe.



sobie przewagi, konfliktu z Japonią i interesów tej ostatniej. Ostatnie rozdziały książki mówią o zadaniach Polski wobec zatargu rosyjsko-japońskiego. Wszystko to mogłoby być bardzo zajmujące, gdyby przedewszystkiem nie zasadnicza wada każdego utworu p. St. — w najwyższym stopniu niedbałe, powierzchowne traktowanie rzeczy. Jaką wagę może czytelnik przywiązywać do informacji autora, który utrzymuje np., że Weihai-wei został ustąpiony przez anglików Japonii (str. 33), albo, że Korea, równająca się połowie Francji, ma ludności 20 milionów, z czego by wynikało, że biedny ten i nawpół dziki półwysep tak gęsto jak Francja jest zaludniony (str. 34). Jak można brać na seryo cyfry p. St., jeżeli *jen* (moneta japońska, wartująca 2 franki 55 cent.) zdaniem jego ma wartość 5 koron (str. 37)? Co zaś ma nieszczęśliwy czytelnik robić z takimi informacjami (str. 50): „Wszystek import europejski (z wyjątkiem Rosyi) do Chin w r. 1899 wynosił za 10.172.398 marek towarów, przywóz zaś za 36.763.506 marek.“

Pomijając, że po polsku *import* znaczy to samo, co przywóz, gdyż to może być tylko błąd, wynikający z nieuwagi, ale na tej samej stronie czytamy, że dochody celne wynosiły w Chinach w tym samym roku 79.984.380 marek, co jest w oczywistej, rażącej sprzeczności z powyższą informacją.

Ale dla p. St. kilkaset milionów więcej, czy mniej — to są drobnotki, nad którymi nie warto się zastanawiać. Z cyfr eksportu niemieckiego do Chin, które on podaje na str. 50, wynikłoby np., że wartość całego eksportu niemieckiego wynosi 62.060.000 marek (rachunku nie podajemy, ale ręką jego dokładność), co jest oczywistym nonsensem. Tyleż wartości, co powyższe, ma informacja, jakoby Rosya płaciła za gram czystego złota 2 fr. 50 c., a sprzedawała je po 2 fr., „co jest dlań znacznem źródłem dochodu“ (str. 19) i t. p. i t. p.

Te liczne niedokładności sprawiają, że do wszystkich danych autora odnosić się należy z wielką rezerwą.

Wskazanie praktyczne, do którego autor dochodzi, jest następujące: Austria powinna obecnie wytoczyć wojnę Rosyi, by, skorzystawszy z jej osłabienia, pozbyć się raz na zawsze wroga niebezpiecznego i podkopującego nieustannie monarchię austriacką za pomocą knońców panslawistycznych wśród słowian południowych i nawet zachodnich (czesi). Ponieważ zaś wojna taka leżałaby najbardziej w interesie Polaków, więc należy za tem agitować, by w całej Galicyi podniósł się obecnie potężny głos: „Chcemy wojny z Rosyą!“ Otóż pomijamy już to, że skołatana walkami wewnętrznymi Austria dzisiejsza niezdolna jest do jakiegokolwiek energicznej akcji zewnętrznej, ale zapytamy autora, kto może w Galicyi podnieść głoszone przezeń hasło walki z Rosyą i czy fakt najzupełniejszej obojętności narodowej demokracji nie tylko względem tej kwestyi, ale i jakiegokolwiek czynnego wystąpienia przeciw Rosyi — nie stanowi najlepszego dowodu bankructwa całego zwrotu, którego p. Studnicki dokonał w ciągu lat ostatnich? Zresztą kwestya ta chyba jest już przesądzona.

Przy wszystkich brakach broszura zawiera ciekawe ustępy, szczególnie to, co jest wzięte z niedostępnej dla szerszego ogółu książki A. Ulara „L'empire russo-chinois“.

Tyle o p. Studnickim. Przejdźmy teraz do drugiej książki.

„Japończyk jest lichym robotnikiem, niezdolnym organizatorem, niesumiennym i szkaradnym (!) kupcem“ (str. 150), w Japonii zaś „ptaki nie śpiewają, kwiaty są bez zapachu, mężczyźni bez honoru, kobiety bez

cnoty" (str. 350) — temi dwiema cytatai mógłby autor, z wielką korzyścią dla czytelników, zwłaszcza polskich, zastąpić swą książkę. Nikomu by wtenczas, oprócz chyba zawziętych wrogów Japonii, nie przyszło do głowy wertować 380 stron dzieła, które jest właściwie jednym wielkim aktem oskarżenia przeciwko wszystkiemu, co japończycy kiedykolwiek zdziałali lub mogą zdziałać. Przepraszam, japończycy mieliby sposób zasłużenia na sympatyje autora. a to „dać za wygraną megalomanii, zastosować rolę polityczną narodu do jego środków (str. 119), albo, jak się wyrażniejmówi na str. 326, z ust „jednego z pierwszych dziennikarzy w Tokio“ — pozwolić Rosyi zająć Koreę, zredukować armię i zaniechać myśli rozszerzania swych granic. Ponieważ jednak japończycy nie zdradzają chęci usłuchania rad p. Dumolard, więc przeklina on ich na 380 stronach.

W jakim celu „Polskie Towarzystwo nakładowe“ wydało tę książkę — to pozostanie dla nas na zawsze zagadką. Co prawda, spółka ta nie grzeszyła nigdy konsekwencyą, gdy bowiem „wybitni“ jej członkowie zarzucają P.P.S. w innych wydawnictwach, że jest przejęta duchem bernsteinizmu, to „Tow. Nakł.“ wydaje tylko dzieła Bernsteina i Davida; gdy ci członkowie uważają siebie za jedynych, prawdziwych socjalistów w Polsce, jednocześnie „Tow. Nakł.“ drukuje apologię anarchistów pana Kulczyckiego oraz płytkie anarchistyczne ramoty Krapotkina; gdy wreszcie ci sami członkowie utrzymują, że stoją na gruncie niepodległości Polski, jednocześnie p. Marchlewski w książce, wydanej przez „Tow. Nakł.“, uważa, że tylko półgłówki mogą o tej niepodległości myśleć, ale pomimo tego wszystkiego pozostanie niezbadanem, dlaczego w chwili dzisiejszej „Tow. Nakł.“ uznało za swe zadanie oczernianie Japonii przed czytającym ogółem polskim?

Że p. Dumolard postawił sobie takie zadanie, temu się zbytecznie dziwić nie możemy. Jest on francuzem, boleje nad tem, że jego ziomkowie, zacni „komersanci“, utracili dawny przywilej oczyszczania się ze swych grzechów przed sądami francuskimi, które dawniej funkcjonowały w miastach portowych Japonii, gwoli wygodzie i uciesze cudzoziemców, nienawidzi wreszcie japończyków za to, że ci ośmielają się stanąć wpoprzek zamiarom „aliantki“ francuzów, Rosyi, widzi z tego powodu wszystko w czarnych kolorach, ale, powtarzamy, czyż dla czytelnika polskiego nie można było znaleźć czegoś odpowiedniego?

Zresztą, pośpieszamy dodać, że nie robimy p. Dumolard i jego wydawcom z tego zarzutu, że on krytykuje Japonię, ale z tego, że on ją tylko krytykuje i że ta krytyka jest najwidoczniej w świecie tendencyjną. Jeżeli zaś powyższe ustępy, których przesada rzuca się w oczy, nie stwierdzają słów naszych dostatecznie, to damy parę przykładów.

Każdemu, kto choć cośkolwiek słyszał o Japonii, wiadomo, że japończycy są doskonałymi marynarzami i wybitnymi artystami. Handlowa marynarka japońska jest obecnie, według słów fachowego badacza sił wojennych tego kraju, majora Pruszyńskiego (p. t. Die japanische Wehrmacht, Wien 1904, str. 24) trzecią z rzędu na kuli ziemskiej co do rozmiarów, a o wartości marynarzy wyraża się on, że jest ona „doskonałą“ (str. 37). Wpływ malarstwa japońskiego na współczesne malarstwo europejskie tak jest znany, że nie potrzeba chyba o nim mówić, a tysiące uczonych monografii, poświęconych sztuce japońskiej, stwierdzają go dostatecznie. Tymczasem p. D. uważa za stosowne poświęcić marynarce japońskiej jedną stronę (154 — 155), zaś sztuce — cztery (254 — 259) Przytem w następujący sposób ocenia on wartość marynarzy japońskich (str. 222):

„Owa (japońska) ślepa pycha każe stawiać krajowców na miejsce oficerów zagranicznych, komenderujących statkami japońskimi, mimo, że wie się bardzo dobrze, iż nikt nie może ufać – i słusznie – załodze, na której czele nie stoi komendant europejski.“

Takie rzeczy są nam podawane w chwili, gdy flota rosyjska dogorywa pod ciosami japońskiej!

Dalej, japończycy mają być nader nieumiejętnymi kolonizatorami (i to mówi francuz, którego naród słynie z niedołęstwa na polu kolonizacji!). Tymczasem czytamy u tegoż p. D., że w r. 1900 przywóz towarów do kolonii japońskiej, Formozy, miał wartość 27.650.000 jenów (jen wart jest około rubla), wywóz – 21.100.000 jen. (str. 140). Porównajmy to z Koreą, która pod względem kultury stoi nie niżej od Formozy z czasów przyłączenia tej wyspy do Japonii. Otóż suma przywozu i wywozu Korei wynosi (str. 342) 15 milionów jenów, ponieważ zaś Korea ma ludność cztery razy liczniejszą od Formozy, więc wynika z tego, że ta wyspa ma obecnie, pod rządami japońskimi, dwa naście razy większy obrót handlowy od Korei, co w każdym razie nie daje zbyt złego świadectwa administracji japońskiej.

Na każdym kroku znajdujemy takie przykłady tendencyjnego przedstawiania rzeczy w czarnych kolorach, czemu później sam autor w swem zacierzeniu zaprzecza na innych stronicach. Powiada on, że ciężary, które ponosi podatnik japoński są olbrzymie, a w dodatku „zwiększone zostały znacznie taryfy pocztowe, telegraficzne i telefonowe (str. 113); tymczasem na str. 150 przyznaje, że „poczty i telegrafy funkcjonują normalnie i tanio“, a rozpatrzywszy się w systemie podatkowym japońskim, znajdujemy, że tam istnieją tylko trzy i to dość umiarkowane podatki po średnie (od wódki, pewnego sosu i tytoniu), w przeciwieństwie do większości państw europejskich.

W niektórych miejscach skargi p. D. mogą wzbudzić w naszych czytelnikach sympatyę dla Japonii. Biada on nad tem, że płace robotnicze są rzekomo wysokie, że robotnik nie jest karny, że czasami „przerzywa pracę, by podziwiać piękności natury“ (str. 170). Do prawdziwej rozpaczki doprowadza go jakaś instrukcja ministra oświaty japońskiego dla szkół rządowych, na podstawie której nauczyciele bywają zmuszeni opuszczać miejsce w razie reklamacyi uczniów!

Chyba tego dosyć. Po za tendencyą, widoczną na każdym kroku, mielibyśmy do zarzucenia książce, że wiele działów traktuje ona bardzo pobieżnie. Mało się np. dowiadujemy o kierunkach politycznych, o wychowaniu, o armii japońskiej. Wnioski są prawie bez wyjątku fałszywe, a oświetlenie faktów zdolne wprowadzić w błąd przeciętnego czytelnika.

Tłómaczenie jest okropne, wskutek czego tekst w wielu miejscach wprost nie jest zrozumiały. Co znaczy np. „karta japońska“ (ma to być „konstytucya“) na str. 16 i innych, dlaczego wyraz „mer“ nie zastąpiono zrozumiałym dla każdego wyrazem „burmistrz“, co znaczy jakaś nieistniejąca w całym francuskim prawie administracyjnem „Rada prefektury komisji departamentalnej“ (65), czem jest jakies „Zgromadzenie cesarskie“, które ni stąd ni zowąd pojawia się na str. 85 – tego zapewne sam tłómacz nie wiedział.

S. U.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Rzec by można, że dopiero wojna dzisiejsza uzmysłowiła burżuazji europejskiej, co by ją czekało, gdyby i ona do toczących się obecnie na Dalekim Wschodzie krwawych zapasów została wciągnięta. Przynajmniej od czasu rozpoczęcia walki wszędzie dają się spostrzedz gorączkowe usiłowania pokojowego wyrównania starych rachunków, usunięcia wszystkiego, co by mogło doprowadzić do konfliktu. Anglia zawiera traktat z Francją, Austria i Włochy robią do siebie czułe oczy, nawet sultan godzi się ze swym krnąbrnym bułgarskim wasalem. Ale oprócz tej ogólnej przyczyny, która mogła tylko przyspieszyć wypadki, działały tu motywy lokalne, a tym warto się przyjrzeć.

We Francji, która wogóle od niejakiego czasu zaczęła stygnąć w swych sympatyach rosyjskich, pierwsze wypadki na placu boju wywołały jeszcze większą reakcję. Nadzieje patryotycznego episyera francuskiego na pomoc Rosji przeciwko Niemcom musiały zblednąć wobec widocznego faktu słabości sił wojennych caratu. Rzeczywiście, dziś dla każdego musi być jasnym, że Rosya, w razie wojny z milionowemi armiami cesarstwa niemieckiego, chyba mogłaby znaleźć obronę w taktyce z roku 1812, co do której w dodatku wątpić należy, by mogła być dzisiaj stosowaną. Reakcja antyrosyjska wyraziła się nietylko w słynnej mowie Jaurésa, który wystąpił po raz pierwszy przeciwko aliansowi, ale zawiądnęła umysłami całego szeregu wpływowych polityków. Dziś pisze z przekąsem przeciw Rosji nawet radykał Clemenceau, eksbulanżysta Naquet, nawet taki zwaryowany zwolennik idei „rewanżu“, jak Derouléde. Pisma brukowe umieszczają wprawdzie jeszcze artykułiki lub ilustracye, apoteozujące Rosyę, zbiera się trochę składek, ale na tem koniec.

Tymczasem interesy państwowe Francji nie ograniczają się do kwestyi Alzacy i Lotaryngii. Jest ona drugą z rządu w świecie potęgą kolonialną i na tem polu styka się ciągle z Anglią. Powstają tu zatargi, które mogą być rozstrzygnięte tylko drogą układów albo walki. Dotąd, dzięki aliansowi, stosunki z Anglią zaostrzały się coraz bardziej. Przyszła wojna, i sytuacja zaczęła stawać się groźną. Jakaś nieostrożność mogła popsuć sprawę do reszty, a wtedy Francya, niezdolna do obrony swych kolonij, miała wszystko do stracenia, nic do zyskania.

W Anglii zaś zdaje się, że zwyciężyła znowu stara egoistyczna polityka nieinterweniowania, chyba w razie przymusu. Chociaż bowiem jest to zawsze obok Austrii jedyne państwo europejskie, mające rzeczywisty interes w tem, by Rosya była rozbita, jednak burżuazya angielska woli zawsze patrzeć bezczynnie, jak ktoś inny wysiła się w walce z caratem, niż wziąć w rozprawie czynny udział. To ostatnie mogłoby jej zapewnić długotrwały spokój, ale kosztowałoby ogromnych wysiłków, a przy neutralności można za to zarobić niejedno, interweniując podczas zawierania pokoju. Usposobienie pokojowe burżuazji angielskiej widnieje między innymi z tego, że dotąd, przy wyborach lokalnych (zachodzących z powodu śmierci albo podania się do dymisyi oddzielnych członków parlamentu), liberali, odwieczni zwolennicy pokoju, uzyskują zwyżki ilości głosów, podczas gdy w razie nastroju wojennego sympatya wyborców przesłaby napewno odrazu do konserwatystów.

To obustronne dążenie do usunięcia przyczyn możliwego zatargu wyraziło się w traktacie francusko-angielskim, który rozstrzyga albo ła-

godzi cały szereg zastarzałych bolączek, załatwiając pokojowo kwestyę Egiptu, Neufunlandu, Marokka, Afryki środkowej i inne. W ten sposób oba państwa weszły wyraźnie na drogę neutralności, która zresztą była przez nie już poprzednio ogłoszona.

Warto tu przypomnieć, na czem polega taka neutralność. Według proklamacyi angielskiego ministra spraw zagranicznych z 10 lutego nie wolno statkom stron walczących nabywać węgiel w portach angielskich, chyba w takiej ilości, która by wystarczyła dla dojechania do swego najbliższego portu, poczem w ciągu 3 miesięcy nie mogą one być wpuszczane do żadnego angielskiego portu. Wjazd do portu może być dozwolony tylko w razie braku wody i to na 24 godziny.

W tej samej odezwie zagraża się ostremi karami (do uznania sądziego) pieniężnemi i więziennemi, w razie tworzenia oddziałów zbrojnych na terytoryum Anglii i kolonij, nabywania broni i t. p.

Zwróciliśmy uwagę na powyższe punkty z tego względu, że utrudniają one w wysokim stopniu flocie rosyjskiej dostanie się z morza Bałtyckiego do wybrzeża Mandżuryi, jest bowiem prawie zupełnie niepodobieństwem przebycie tej przestrzeni bez odnawiania zapasu węgla, a gdyby się to nawet udało, groziłoby flocie rosyjskiej pozbawienia jej zdolności do walki właśnie w wodach chińskich. To niebezpieczeństwo stanie się jeszcze większem, jeżeli do tego czasu Port Artura i Władawostok zostaną przez japończyków zdobyte lub wejścia ich będą zatknięte.

Neutralność jest przez Anglię bardzo ściśle zachowywana. Francuzi oczywiście mniej robią ceremonii w stosunku do rosyjan, ale ci ostatni już potrafili im w paru wypadkach tak dopiec awanturami w portach, upijaniem się i brutalnem obejściem względem poddanych francuskich, że zmusili ich do ścisłego wykonywania zasad neutralności.

Drugim ważnym faktem jest zbliżenie między Austryą a Włochami, które wyraziło się w spotkaniu ministrów spraw zagranicznych obu tych państw. W ciągu ostatnich paru lat stosunki Austrii i Włoch nie były, wbrew trójprzymierzu, wcale dobre. Ruch iredentystyczny włoski tolerowany był przez rząd. Doszło do tego, że Menotti Garibaldi—który od czasu śmierci ojca Józefa jest uznanym przez całą Europę organizatorem powstań i buntów—rozpoczął agitację wśród słowian austriackich, dla zbliżenia ich z Włochami i zapowiedział nawet na Wielkanoc zjazd włosko-słowiański. Na tym zjeździe miała być nieoficyalnie omówiona kwestya wywołania buntu w Tryeście i ekspedycyi do tego miasta. W Austrii zaś co chwila rozchodziły się wieści o zamierzonej wyprawie wojskowej do Saloniki, oczywiście tylko z bardzo humanitarnymi zamiarami—dla zaprowadzenia spokoju w Macedonii (tak, jak Rosya uspokoiła Mandżuryę, a Anglia Egipt). Tymczasem w takim wypadku widoki włoskie na uzyskanie z czasem Albanii zmniejszyłyby się znacznie i cała ich dotychczasowa działalność w tym kierunku okazałaby się bezowocną.

Zdaje się, że widok grożącego niebezpieczeństwa podziałał na obie strony. Panowie Gołuchowski i Tittoni zjechali się i musieli sprawę załatwić, bo Garibaldi odwołał zjazd, a wszelkie pogłoski o mobilizacyi austriackiej ustały.

Dziś zatem według wszelkiego prawdopodobieństwa Austrya zachowywać się będzie biernie i nie wyzyska czasowej słabości Rosyi dla rozszerzenia swych posiadłości na Bałkanie, poczem, gdy się wojna ukończy, wystawiona zostanie na nowe, daleko od poprzednich niebezpieczniejsze intrygi „białego cara“ wśród słowian południowych. Jeżeli bowiem wojna

skończy się odparciem lub zaszachowaniem Rosyi na Dalekim Wschodzie, to będzie ona szukała wynagrodzenia tu, pod ręką. Zaś zupełnie groźnym stanie się dla Austrii to niebezpieczeństwo, jeżeli Rosya wskutek wojny przetworzy się w państwo konstytucyjne. Wtedy bowiem możemy się dopiero spodziewać prawdziwego rozkwitu panslawizmu, jak to słusznie zauważył Kautsky niedawno w swym organie (patrz artykuł „Allerhand Revolutionäres“, stanowiący odpowiedź na „Bezkrwawą rewolucję“ M. Luśni). Zniknie wtedy przeszkoda, która do pewnego stopnia powstrzymywała młodoczechów, patriotów rusińskich i innych do wyraźnego ciężenia ku Rosyi.

Zapobiedz takiemu obrotowi rzeczy mogłaby wojna Austrii z Rosyą. Ale o tem mowy niema: Austriya zbyt jest niedołężna i skolątaana walkami narodowościowemi, by mogła się zdobyć na podobne przedsięwzięcie.

Jeszcze jednym wynikiem wojny jest nagle ustanie ruchow powstańczych w Macedonii. Przypisywać tego reformom nie można, gdyż ani jedna nie została dotąd wprowadzona, a zresztą komitety macedońskie wypowiedziały się w tej sprawie, uznając projektowane w Mürzsteg ustępstwa Turcyi za zupełnie niewystarczające. Ale teraz właśnie okazało się, że macedończycy liczyli tylko na interwencyę Rosyi. Gdy ta nadzieja znikła, ustał wszelki ruch. Jednocześnie zaś odbyło się trzecie zbliżenie wrogich niedawno państw — Bulgaryi z Turcyą.

W chwili dzisiejszej wojna jest zatem zlokalizowana. Zdaje się jednak, że i bez obcej pomocy Japonia da sobie radę z Rosyą; przynajmniej po zwycięstwach na morzu przyszły nie mniej świetne tryumfy lądowe. Cała siła publiczna Rosyi jest widocznie zgangrenowana do szpiku kości.

## Socjaliści polscy w Ameryce a wojna.

Wojna rosyjsko-japońska wywarła olbrzymie wrażenie na polakach, zamieszkujących w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Półtoremilionowa emigracya polska za Atlantykiem przyjęła wiadomość o pierwszych klęskach Rosyi z ogromnym entuzjazmem, a sam wybuch wojny obudził w sercach Polonii amerykańskiej żywe nadzieje, że wojna ta stanie się początkiem końca dla caratu, że pozwoli ona wyzyskać nam osłabienie wroga i pokusić się o zrzućenie jarzma najazdu. Przekonie to podziela znaczna większość polaków amerykańskich, jak o tem świadczą głosy pism różnych kierunków. Mamy obiecaną przez jednego z towarzyszy amerykańskich obszerną korespondencyę w tej sprawie, obecnie więc ograniczamy się do scharakteryzowania stanowiska naszych towarzyszy wobec wojny.

Nasza emigracya socjalistyczna w Stanach Zjednoczonych, zorganizowana w Związek Socjalistów Polskich, którego organem jest „Robotnik“ chicagoski, doskonale zrozumiała, że wojna obecna, nawet bez względu na jej wynik, stanowi fakt wielkiej doniosłości politycznej, że należy ją wyzyskać jaknajenergicniej dla pogłębienia i rozszerzenia świadomości szerokich mas ludności polskiej.

Wobec tego Komitet Wykonawczy Z. S. P. wydał odezwę „do wszystkich socjalistów polskich i wszystkich dobrze myślących polaków“, zawierającą między innymi następujący ustęp:

„Jak bardzo korzystnym, formalnie zbawiennym dla cywilizacji europejskiej i międzynarodowego ruchu roboczego byłby upadek tego żandarma Europy kapitalistycznej, jak lepszą przyszłością, a może nawet i zupełnem wybawieniem z niewoli dla nas byłoby osłabienie tego naszego ciemniźcyela, — robotnikowi polskiemu wcale nawet mówić nie trzeba. Każdy robotnik polski, bez względu na to, z którego zaboru pochodzi, odczuwa to dobrze, że zarówno politycznemu jak i ekonomicznemu rozwojowi naszemu straszna potęgą Rosyi wieczną jest zaporą, i że nawet ucisk w innych zaborach ustałby zupełnie, gdyby nie było tej zastraszającej siły wstecznej, która na nas polakach ciąży. Szczególnie robotnicy polscy z zaboru pruskiego wiedzą to dobrze, jak bardzo cała reakcja junkierska na moskiewskiej polega sile i jak zawsze wspólnie z żandarmem rosyjskim w uciskaniu robotników polskich się łączy. Jak bardzo nawet cały międzynarodowy ruch robotniczy dostatecznie się rozwinąć i do zwycięstwa doprowadzić nie może, dopóki potęga caratu złamaną nie zostanie, świadczy to, że tak wielcy i tak znakomicie znający stosunki europejskie ludzie jak Karol Marks i Liebknecht tylekrotnie o zgubnym wpływie tyranii moskiewskiej wspominali i wiecznie do walki przeciwko caratowi nawoływali.

My robotnicy polscy nigdy o tej walce zapomnieć nie powinniśmy i żadnej sposobności pominąć nie możemy, aby całemu światu okazać, żeśmy do walki gotowi, by sobie wolność wywalczyć, a proletaryatowi międzynarodowemu utorować drogę do dalszego jego rozwoju. Dlatego wzywamy wszystkich socjalistów polskich i wszystkich dobrze myślących polaków, by urządzali zgromadzenia publiczne i na takowych okazwali tę swą gotowość do walki o wolność i wyrażali swą sympatyę walczącym z potęgą caratu japończykom.

Każdy oddział Z. S. P. powinien w tym celu zwołać publiczne zebranie i na takowem ogłosić rezolucye, wyrażające sympatyę dla japończyków.

Wsteczne i klerykalne pisma z powodu dotychczasowych zwycięstw Japonii, wyrażają swe niezadowolenie, że może nastąpić najazd żółtej rasy dzikich mongołów na ludy chrześcijańskie. Jestto nie tylko śmieszne, ale i podłe, bo zakrawa na carofilstwo. Wiadomo przecież, że carat rosyjski jest dla nas tysiącokroć gorszym, wsteczniejszym i podlejszym od spokojnej i cywilizującej się żółtej rasy wschodnich ludów.

Precz z caratem !!

Niech żyje wolność wszystkich ludów !!!“

W myśl tej odezwy rozpoczął się szereg olbrzymich zgromadzeń publicznych i to nie tylko w tak wielkich ośrodkach emigracji polskiej jak Chicago i New York, ale i miastach, liczących daleko mniej Polonii. Nie mamy wiejsca na przytoczenie nawet drobnej części odezw, artykułów „Robotnika“ chicagowskiego, mów i uchwał, wygłoszonych i przyjętych na zgromadzeniach z powodu wojny, musimy więc ograniczyć się do przedrukowania zaledwie skromnej garstki tych materyałów.

„Robotnik“ pisze np. po wybuchu wojny: „My niewątpliwie skorzystamy z tego buntu, zorganizujemy nasz lud pracujący w kadry bojowe i pod znakiem czerwonego sztandaru poprowadzimy ich do boju z wrogami o wolności. Tam za morzem, w Polsce, mamy dzielną szer-

mierkę interesów ludu polskiego, która już od dawnej, o czasu wypowiedziała walkę wrogom tego ludu, która organizuje i przygotowuje ten lud do ostatecznej walki za prawa jego. Tą szermierką jest Polska Partya Socjalistyczna. Ona powinna dać polskim socyalistom, żyjącym na amerykańskiej ziemi, to hasło bojowe. Wtedy, porzuciwszy osobiste sprawy nasze, rodziny i bizensy, pójdziemy wszyscy, dokąd nas powołają, staniemy mężnie w szeregach naszych współbraci i wspólnie z nimi zwalczać będziemy carat moskiewski, tego olbrzyma – potwora, gnębiącego lud rosyjski, ludy całej Europy; a przedewszystkiem i najciężej dławiącego nasz biedny pracujący lud polski. Bądźmy więc, bracia i towarzysze, gotowi“.

Ponieważ znaczna część Polonii amerykańskiej należy do zwolenników narodowej demokracji, wierząc, że nie przestała ona być partją rewolucyjną, przeto „Robotnik“ otwiera im oczy, wskazując na tą nędzną rolę, jaką odgrywają narodowi demokraci, „Robotnik“ pisze:

„W żadnym narodzie nie wybuchło tak głębokie zajęcie się losami zapasów wojennych na dalekim Wschodzie, jak wśród Polaków. Wszystko, co żyje, czuje i myśli stanęło w Polsce przed pytaniem, może nawet głośno niewypowiadaniem: „Co będzie z caratem? Czy nie runie dom naszej niewoli?“

W takich chwilach poznaje się nastrój przeróżnych warstw społecznych i grup politycznych, jakby w przerażająco jasnym oświetleniu. Dziesiątki lat frazesów nie zakryją spostrzeżeń takich chwil, choćby bardzo krótkich.

Odwróćmy oczy od serwilistów, dla których wszelka myśl o wolności narodu strach tylko niesie; – nie patrzmy na „oszustę politycznego“, nikczemnika w sutannie, który modli się dla caratu o zwycięstwo „nad poganami“. Wśród tyl kół niej możemy niczego odmiennego zauważyć; są one narodowo umarłe i silniejsze życie może tylko ich pogrzeb przyspieszyć.

Ale jak wyglądają na tle lun wojennych nasi dzisiejsi patryoci? Przedewszystkiem stracili oni zupełnie zdolność odczuwania położenia całego narodu. Swoim mózgiem, zarówno jak i sercem, nie sięgają poza zakres najwęższy spraw codziennych i ograniczonych na najmniejsze koła poszczególnych interesów, często – geszeftów.

Gdyby ci mieli prowadzić, stalibyśmy ciągle na miejscu lub deptali w obłądnym kole frazesów, do niczego nie obowiązujących.

Oszańcowani w swoich nędznych przywilejach ekonomicznych, odsunięci od władzy, a nawet od walki o władzę, zatracili zupełnie wzrok, jak twory zwierzące w ciemności chowane. Im bardziej tonęli w rzekomym patryotyzmie i rzekomym kulcie powstań, tem więcej uspakajano ich tem, że wszelki ruch, to właściwie śmierć dla uciśnionego narodu.

Wyrzekłszy się ofiarności i stawszy się niezdolnymi do cierpień i walk społecznych i politycznych, nie zauważyli wcale, że obumierają powoli narodowo, czyli że zamknęli swój patryotyzm do szafy z odświeżonymi szatami! A tutaj przyszedł czas, gdzie trzeba być patryotą – choćby boso i z zakasnymi rękawami. Trzeba patrzeć ciągle, czy warunki ukształtowały się korzystnie i jak je można dla narodu wyzyskać...

Zamiast tego, cała „dojrzała“ prasa, z komedyantami „wszechpolakami“ na czele, wyrzeka się na nieograniczony czas – dyabli wiedzą, po co – wszelkich „zbrodniczych lekkomyślności“, czyli żywej nadziei, że Polskę zdobędziemy na ziemi, a nie – na księżycu. Piętnuje swoich własnych



zwolenników mianem haniebnym kupionych za pieniądze „agentów angielskich“ (jutro będzie „pruskich“) za to, że w rezultacie pytali, co też teraz mają począć z pięknym sprzętem oficjalnego frazesu patryotycznego? Te wszystkie objawy, dostrzeżone przez nas w kilku dniach załedwie, to bankructwo mieszczańskiego patryotyzmu, rzekomego spadkobiercy idei powstańczej w Polsce.

Nie zapomniemy też tych dni znamienych.“

Z uchwał, przyjętych na zgromadzeniach, przytaczamy chicagorską i ważniejsze ustępy nowoyorskiej. Pierwsza brzmi:

„Zważywszy, że carat moskiewski w ciągu wieków całych był i jest narzędziem ciemnoty i tyraństwa, a najzaciętszym w świecie wrogiem wolności, że gnębił i gnębi ludy, podległe jemu, trzymając je w ciągłej ciemności i niewoli;

zważywszy, że polityka caratu moskiewskiego polega li tylko na zaborczości i jawnej grabieży, że, ujarzmiając ludy, stara się wytepić w ich umysłach i sercach wszelki pierwiastek idealny, wszelką dążność do wolności;

zważywszy, że carat moskiewski, pozbawiając przed stuleciem lud polski jego wolności narodowej, zakuwając go w kajdany niewoli, czynił i czyni na nim najohydniejsze gwałty, wołające o pomstę;

zważywszy, że ów carat, nie zadawalniając się niewolą i gwałtem nad ludem polskim i innymi ludami, stara się wszelkimi środkami i wybiegami zatruć i zdławić polską myśl wolną, wszelkie marzenie o wolności;

zważywszy, że carat moskiewski, stojąc od wieków na straży najpodlejszej reakcji, najgorszego wstecznicstwa w Europie, używa swojej potęgi militarnej i despotyzmu na zgubę postępu i wolności ludów europejskich, że wzięwszy na siebie rolę żandarma wszechświatowego, tamuje wszelki rozwój swobodny narodów;

zważywszy wreszcie, że wszelka dezorganizacja i klęska rządu carskiego, ktokolwiekby mu ją zadał, wyjdzie tylko na korzyść ujarzmionych przez carat ludów i w ogóle na korzyść wszelkiej wolnej myśli i postępu;

My, zgromadzeni w dniu 27 lutego 1904 r., z inicjatywy Towarzystwa „Naprzód“ Związku socjalistów polskich, publicznie potępiamy carat moskiewski, życząc mu klęski wojennej i moralnej, a postępowemu narodowi japońskiemu zwycięstwa i tryumfu nad despotycznym caratem, i nawołujemy siły rewolucyjne Polski, Rosyi, Litwy i innych narodów, aby, porzuciwszy swary i teoretyczne kłótnie, skorzystały z toczącej się obecnie wojny i porwały się do najenergiczniejszej, nieublaganej walki z caratem moskiewskim“.

Z drugiej, powziętej dnia 6-go marca, przytaczamy następujące wyjątki:

...1) Zważywszy to wszystko, my, którzy najdłużej i najwięcej cierpimy od takiej polityki caratu, potępiamy ją i protestujemy przeciwko takiej polityce jaknajbezwzględniej i wyrażamy swoją pogardę całej obłudzie podstępnej, jaką carat pokrywa zwykle grabieże i złodziejstwa swoje.

2) Domagamy się od wszystkich ludów cywilizowanych, aby w interesach postępu powszechnego dążyły wprost do rozbioru państwa carów i do uwolnienia w ten sposób wszystkich ludów przez carat podbitych – Polski, Litwy, Ukrainy, Finlandyi, Kaukazu i samego ludu rosyjskiego. Spodziewamy się zwłaszcza, że ludy jedynie wolne i niezależne od polityki rosyjskiej, jakimi są St. Zjednoczone i Anglia, nie powinny

dopuszczyć, aby barbarzyńska Rosya w dalszym ciągu mogła dławić słowo i myśl wolną i gnębić ludy.

3) Jakkolwiek my, jako socjaliści, jesteśmy przeciwko wojnom wogóle, to jednak w danym razie ze względów powyższych wyrażamy gorącą sympatyę Japonii i życzymy jej zwycięstwa.

4) Oświadczamy, że skoro tylko okoliczności tak się złożą, że kraj nasz przeciwko siepaczom swym będzie mógł powstać i skoro zażąda pomocy naszej bądź to w pieniądzech, bądź w ludziach, to pomoc taką nieść gotowiśmy, nie bacząc na osobiste interesa nasze. Tymczasem popierać będziemy jedynie szczerze rewolucyjne i demokratyczne stronnictwo, jakim jest P. P. S. w kraju naszym."

## Święto majowe w zaborze rosyjskim.

W całym kraju została rozpowszechniona w tym roku następująca odezwa:

Towarzysze i Towarzyszki!

W niezwykłych warunkach odbywa się w tym roku święto majowe.

Z dalekiego Wschodu dobiega nas szcęk broni, odgłos wrzawy wojennej. Nasz wróg znienawidzony, carat moskiewski, swoją nienasyconą chciwością, swoją ustawiczną pogonią za łupem doprowadził do tej strasznej wojny. Lud pracujący, ciągle nękany wyzyskiem kapitalistów i rozbójniczą gospodarką carską, teraz cierpieć jeszcze musi od ogromnych ciężarów wojny. Setki tysięcy biednych żołnierzy idą na nędzę, głód i poniewierkę, na pewną śmierć, albo ciężkie kalectwo. Całą ludność siepacze rabują w straszny sposób, aby mieć pieniądze na wojnę. Na dobitkę daje się nam we znaki zastój w przemyśle, brak pracy — co także jest skutkiem wojny. Niedosć tej zwykłej nędzy, tych ciągłych cierpień, które rządowi carskiemu zawdzięczamy, jeszcze musimy cierpieć przez wojnę, którą carowi podoba się prowadzić w celach grabieży i rozboju!

Ale wojna, która się toczy, ma także dobrą stronę. Carat, który się uważa za niezwycięzonego, poniósł już ciężkie klęski z dziełnej ręki japońskiej. Teraz siepacze wyężdżają wszystkie swoje siły, żeby się nie dać do reszty pobić. Nie wiadomo, jaki będzie koniec wojny. Ale — tak, czy owak — jedno jest pewne: Rosya w tej wojnie poniesie olbrzymie straty, carat musi osłabnąć. To właśnie jest dobrą stroną wojny, bo osłabienie wroga — to wzmocnienie naszych sił, bo śmiała i dzielna walka z osłabionym przez wojnę caratem zwiastuje nam lepszą przyszłość — może już niedaleką!

Towarzysze i Towarzyszki! W takich warunkach odbywa się tegoroczne święto majowe, święto ludu pracującego, dążącego do wyzwolenia. Co roku lud pracujący, obchodząc uroczyste święto majowe, pokazuje w ten sposób swoją siłę, podnosi swój głos potężny przeciwko uciskowi i wyzyskowi, wyraża swoją niezłomną chęć zdobycia wolności i sprawiedliwości. Ale w tym roku święto majowe ma dla nas większe zna-

czenie, niż kiedykolwiek, w tym roku wystąpienie nasze powinno być potężniejsze i dzielniejsze, niż w zwykłych czasach.

Towarzysze i Towarzyszki! Do takiego wystąpienia Was wzywamy!

Pierwszego maja lud pracujący Polski i Litwy da wyraz swojej nienawiści do caratu, do jego ohydnej, zaborczej polityki, której skutkiem jest obecna wojna.

Pierwszego maja lud pracujący zaświadczy, że i on szykuje się do wojny – ale do świętej wojny o wolność polityczną i niepodległość narodową.

Pierwszego maja lud pracujący pokaże caratowi, że jest jego groźnym „wrogiem wewnętrznym“, że świadom jest praw swoich i umie o nie walczyć.

Pierwszego maja lud pracujący Polski i Litwy wyrazi swą solidarność z proletaryatem całego państwa rosyjskiego, walczącym przeciwko niewoli.

Pierwszego maja podniesie swój głos, aby powiedzieć, że walczy o taki ustrój, w którym nie będzie grabieży, wojny i ucisku narodowego, w którym wolne narody bratnim połączą się stosunkiem.

Towarzysze i Towarzyszki! W miastach i po wsiach – demonstracjami, zebraniem, wywieszaniem czerwonych sztandarów i wszelkimi innymi sposobami – śmiałością i energią w wystąpieniach – upamiętnijcie tegoroczne święto majowe!

*Warszawski Komitet Robotniczy  
Polskiej Partji Socjalistycznej.*

Warszawa, w kwietniu 1904 r.

Oprócz tego na Litwie rozpowszechniono następującą odezwę:

Towarzysze i Towarzyszki!

Zbliża się 1 maj – święto pracującego ludu, święto m i ę d z y n a r o d o w e uciśnionych i wyzyskiwanych.

Dzień ten świadomy proletaryat wszystkich krajów obchodzi uroczyscie.

Jakże jednak odmiennie w różnych krajach! W Europie Zachodniej 1-szy maj jest dniem radości, wesela, zabawy. Tam proletaryat posiada wolność polityczną i narodową i otwarcie gotuje się do decydującej walki z kapitalizmem i rządami burżuazyjnymi. U nas inaczej. Nad nami ciąży jarzmo barbarzyńskiego caratu, a święto majowe to okazja dla hordy policyjno-rządowej do wykazania swej brutalności, swego zezwierzęcenia. 1-szy maj to święto solidarności proletaryuszów wszystkich narodów, święto międzynarodowe. Ta międzynarodowa solidarność robotników zapewni naszej sprawie zwycięstwo. Szczególne jednak znaczenie międzynarodowa solidarność ma u nas, w Kraju Zabranym. Polacy, litwini, żydzi, łotysze, białorusini – wszyscy mieszkamy tu pomieszani ze sobą na jednej ziemi. Wszystkich nas gniecie ten sam wróg – rząd carski i kapitaliści. Solidarnie więc, wspólnymi siłami z wrogiem tym walczyć winniśmy. Tylko wspólnie możemy zdobyć lepszą dolę.

Rozumie to rząd carski i dlatego usiłuje podszczuwać jeden naród na drugi, urządza pogromy, straszy jednych drugimi. Wie on, że w zatrutej atmosferze wzajemnej nienawiści osłabną nasze siły, zniechęcą się ludzie do pracy.

Nie dopuścimy do tego, towarzysze i towarzyszki!

Szerzymy świadomość socjalistyczną, pracujemy nad zbrataniem robotników wszystkich narodowości, zamieszkujących nasz kraj. Łączmy się wszyscy do wspólnej walki ze wspólnym wrogiem.

Niech żyje międzynarodowa solidarność proletariatu!

Niech żyje rewolucja socjalna!

*Polska Partya Socjalistyczna.  
Litewska Soc. Demokracja.*

W kwietniu 1904 r.

O przebiegu święta majowego mamy dotychczas wiadomości z następujących punktów:

**Warszawa.** Cały tydzień przedmajowy Warszawa wyłącznie prawie zajęta była zbliżającą się manifestacją. Obawiano się powszechnie, że doprowadzi ona do jakiejś strasznej katastrofy, to też nie bez trwogi spoglądano na energiczne przygotowania władz rządowych. Policja i żandarmery odbywały specjalne narady, urządziły „polityczne” zebrania, na których szpicle „uświadamiali” stróżów co do ich obowiązków obywatelskich i t. d. Po domach prywatnych lokowano oddziały wojskowe. W końcu na rogach ulic ukazały się „Przepisy obowiązujące”, zakazujące jakiegokolwiek zgromadzenia przeciwpaństwowego pod groźbą trzymiesięcznej kary więzienia i kary pieniężnej do 500 rubli. Wydano rozporządzenie, by bramy były przez całą niedzielę zamknięte i żeby stróżowie znajdowali się na swoich placówkach przed bramą (zazwyczaj obowiązuje to tylko wieczorem i w nocy).

W niedzielę rano zagrodzono ulice: Książęcą, Smolną i Bracką. Sztachety na placu Aleksandra rozebrano. Ulica Bielańska (którędy towarzysze żydzi zdążają ku Alejom z Nalewek) została zagrodzona masą kostek drewnianych z bruku. Ruch na ulicach był bardzo słaby. Ludzie co chwila czegoś się spodziewali. Powietrze zdawało się przesycone ciężkim, gnębiącym. Lada okrzyk, lada zbiegowisko wprawiały przechodniów w stan nerwowego napięcia. Wszędzie prawie można było spotkać silne oddziały policji, żandarmów i półseciny kozaków, galopem pędzących przez miasto. Podnieść należy, że po raz pierwszy kozacy wystąpili na 1-go maja z karabinami. Podobno wojsku nakazano strzelać, gdyby choć jeden kamień był na nie rzucony.

Bardzo energiczny kolportaż naszych odezw i zaproszeń na demonstrację do Alej Ujazdowskich na godzinę 5-tą po południu podsycił gorączkę oczekiwania – tem bardziej, że rozkolportowano te odezwy i zaproszenia nie tylko w sferach robotniczych, ale i wśród inteligencji\*).

Pół dnia minęło spokojnie. Około 4-ej uwaga wszystkich została skierowana w stronę Alej Ujazdowskich. Tłumy robotników zaczęły napływać ku placowi Aleksandra i Alejom. Policja i kozacy zagradzali drogę i „grzeecznie” rozpędzali. Skutkiem tego, a najniezawodniej także z powodu strasznych przewidywań, t. zw. „publiczności”, która co roku 1-go maja zapełnia Aleje podczas manifestacji, tym razem zupełnie zabrakło. Kto nie szedł z wyraźnym zamiarem demonstrowania, pozostawał około kościoła św. Aleksandra albo na Nowym Świecie. Tylko w tramwajach, które przepuszczano do Alej (powozy i dorożki policja skierowywała

\* P.P.S. wydała w tym roku następujące druki majowe z tajnych drukarni krajowych: odezwę Centralnego komitetu robotniczego po polsku (18.500), po żydowsku (7.000), kartki zapraszające na manifestację (14.000) i odezwę wspólną z socjalną demokracją litewską (2.000) – razem 41.500 egzemplarzy.

w boczne ulice) było mnóstwo „ciekawych“. W ten sposób Aleje zapelnili wyłącznie prawie socjaliści, w pewnej mierze inteligencja, głównie zaś robotnicy. Udział robotników żydowskich był bardzo znaczny, pomimo, że dla nich nie był to dzień świąteczny, jak dla chrześcian. A były towarzyszków mnogie masy. Trudno podać cyfrę. Kto zna Aleje Ujazdowskie i przedstawi sobie, jak wielkim musi być zbity tłum po obu stronach Alej od placu Aleksandra do Koszykowej, ten nie posądzi nas o przesadę, gdy określimy liczbę manifestantów na kilkadziesiąt tysięcy, zwłaszcza jeśli dodać do tego masy towarzyszków, którzy zmuszeni byli zatrzymać się na środku placu Aleksandra.

Liczba była imponująca, jednakże demonstrowano niezbyt ostro. Ustawiczne szarże kozaków, wrywanie z tłumy inicjatorów i znęcanie się nad nimi, wciąż powtarzające się groźby „budiem strjelat“, wszystko to wprowadzało pewną dezorganizację. Dużo sił musiano tracić na odbijanie aresztowanych, zresztą przebiegła czujność całej armii szpiclów prawie uniemożliwiała zorganizowanie większego pochodu manifestacyjnego. Formowano pochody przy Agrykoli, Pięknej, Wilczej, przed i za pomnikiem Mickiewicza. Od czasu do czasu śpiewano „Czerwony sztandar“ i wznoszono okrzyki rewolucyjne, ale natychmiast zjawily się oddziały kozaków, które usiłowały otoczyć energiczniejszych. O godz. 7-ej towarzysze poczęli się z okrzykami rozchodzić, nawołując tłum do zebrania się około pomnika Mickiewicza. Widocznie jednak władze dowiedziały się przez szpiclów, co się święci, i przybyły na miejsce wcześniej od demonstrantów. Rozpoczęło się tedy przed pomnikiem barbarzyńskie bicie poszczególnych robotników, którzy zwolowali towarzyszków. Jednego towarzysza-żyda, prowadzonego przez siedmiu policyantów, bito w nieludzki sposób. Innego robotnika, też żyda, porąbano szablami przy Agrykoli i wybito mu oko.

Aresztowań było nie dużo. Wzięto kilkunastu robotników i kilku studentów. Należy dodać, że w nocy z 29 na 30 odhyło się przeszło sto rewizyj i trochę aresztowań\*).

**Łódź.** Nigdy jeszcze Łódź nie widziała na 1-go maja takiego nagromadzenia sił zbrojnych wszelkiego gatunku, jak w tym roku. Na każdej prawie ulicy spacerował pluton piechoty pod komendą policyantów, a oprócz tego ulice przebiegały konne patrole kozackie z dzikimi okrzykami i śpiewami. Na Zielonym Rynku broń była ustawiona w kozły. W koszarach niewielka ilość artylerji, jaka jeszcze pozostała, czekała w szynelach i w pełnym uzbrojeniu (brakowało tylko armat), aby wyruszyć na plac boju. Jednem słowem, zmobilizowano całą siłę zbrojną Łodzi. Podobnie jak w Warszawie, policyja radziła mieszkańcom nie wychodzić na ulicę 1-go maja. Właścicielom fabryk nie pozwolono oddalać robotników przed 1-szym maja. Robotników, którzy po dwóch lub trzech zatrzymywali się na ulicy, aresztowano i poddawano w cyrkule rewizji osobistej. Nabrano w ten sposób mnóstwo najniewinniejszych ludzi, załatwiających interesy.

\* ) Bundowcy, jak zwykle, urządzili obchód na Marszałkowskiej, gdzie zebrali się do tysiąca osób, przeważnie żydów. Na Elektoralfiej urządzili pochód. Były dwa sztandary z napisami: polskim i żydowskim, strzeżone przez robotników z wydobytymi nożami. Aresztowano na Marszałkowskiej kilkanaście osób, wyrwanych ze spokojnie spacerującego tłumy. Pod koniec doszło do bójek z policyją.

Wobec tego niepodobieństwem było dla organizacji naszej urządzenie pochodu demonstracyjnego. Były próby uformowania pochodu na ulicy Piotrkowskiej, ale nie mogły się udać, gdyż robotników, próbujących się uszeregować, albo natychmiast aresztowano, albo wzywano do rozejścia się w różne strony, albo wreszcie rozpędzano nahajkami. Odezwy P.P.S. – tak polskie jak i żydowskie – były rozpowszechnione w wielkiej ilości. Na ulicy Widzewskiej tego obito rewirowego, który chciał aresztować towarzyszkę-robotnicę żydowską, rozdającą odezwy. Na krańcach miasta wojsko było przyjmowane grudkami błota, piaskiem, kamieniami.

**Zagłębie Dąbrowskie.** Pogotowie wojenne, i tak już wzmocnione, zostało przed 1-szym maja jeszcze bardziej powiększone. Po całym Zagłębiu rozrzucono patrole objeszczyków i kozaków, którzy zatrzymywali przejezdnych, rozpytując ich: kto, skąd, dokąd, poco? i rewidując podejrzanych. Nasze odezwy majowe zostały rozkolportowane w nocy z 28-go na 29 kwietnia.

Przez cały dzień 1-go maja strzelano na wiwat nabojami dynamitowymi. Zwłaszcza intensywnem było to strzelanie na południu Zagłębia. Czerwonych sztandarów, pozawieszanych w nocy, było w tym roku dużo. Sensację budziły zawieszane na wysokich kominach fabrycznych przy kopalniach na „Niwce“, „Koszelewie“ i „Kazimierzu“. Władze się wściekały, gdyż nikt z robotników nie chciał zdjąć tych sztandarów, co zresztą było nie mniejszą sztuką, jak zawieszenie na takiej wysokości. Na „Kazimierzu“ dano 30 rubli nagrody, pomimo to nikt nie chciał zdjąć chorągwi. Musiano zdejmować przez biuro techniczne z Sosnowca.

**Częstochowa.** Dzień 1-go maja organizacja nasza obchodziła uroczystości. W różnych punktach wywieszono cztery czerwone sztandary z odpowiednimi rewolucyjnymi napisami. O godz. 5 m. 45 odbył się pochód demonstracyjny – pierwszy wogóle od czasu istnienia ruchu naszego w Częstochowie. Pochód ruszył z klasztoru jasnogórskiego i zatrzymał się przed pomnikiem Aleksandra II., gdzie wznoszono rewolucyjne okrzyki. Żołnierz, pilnujący pomnika przed możliwymi objawami „wdzięczności ludu“, usłyszawszy okrzyk „precz z caratem!“ – zrozumiał go dość oryginalnie, bo sprezentował broń i stał tak, dopóki pochód nie ruszył dalej. Towarzysze, uszykowawszy się w szeregi, ruszyli przez miasto, śpiewając „Czerwony sztandar“ i „Warszawiankę“. Szli tak przeszło wiorstę i wkońcu rozprószyli się z okrzykami na cześć socjalizmu, niepodległej Polski i P.P.S. Ani aresztowań, ani żadnych starć z policją nie było, gdyż zaskoczono ją zupełnie nieprzygotowaną. W pochodzie wzięło udział początkowo 200 towarzyszy i towarzyszek. W drodze przez miasto liczba ta wzrosła do kilkuset.

W Rakowie pod Częstochową w hucie Handkiego wywieszono parę sztandarów. Jeden z nich wisiał na 70-metrowym kominie 25 godzin. Wieczorem strzelano na wiwat.

**Radom.** Dnia 27 kwietnia wieczorem rozlepiono w Radomiu i po wsiach okolicznych odezwy majowe P.P.S. Następnego dnia policja i żandarmi włóczyli się po fabrykach i warsztatach, namawiając fabrykantów, aby na dzień 1-go maja nie przerywali pracy, a odpoczynek niedzielny przenieśli na poniedziałek – „wszak to wszystko jedno – czy poniedziałek czy niedziela“. Oczywiście, że skutek tej agitacji był dla naszej organizacji bardzo pomyślny, czego policja sama się prawdopodobnie domyślała, gdyż w sobotę już zaniechała owego namawiania, a wzięła się do innych środków. Zatrzymywano i rewidowano ludzi na ulicach i rozpu-

szczano pogłoski, że robotnicy mają 1-go maja urządzić bicie żydów. W sobotę wieczorem i w niedzielę rano w Radomiu i w okolicznych wioskach porozwieszano czerwone sztandary z rewolucyjnymi napisami. Policja napracowała się nie mało, zanim pozdejnowała z drzew, słupów i kominów fabrycznych te nienawistne godła rewolucji.

Na godzinę 10<sup>1/2</sup> naznaczona była manifestacja koło kościoła Bernardynów. Na odgłos wystrzału dynamitowego miał sformować się pochód i ze śpiewem ruszyć przez ulicę Lubelską. Zebrała się bardzo liczna gromada towarzyszy i towarzyszek – robotników i chłopów. Niestety z powodu silnego wiatru nie usłyszano wystrzału naboju, podłożonego w innej części miasta, przed mieszkaniem naczelnika żandarmeryi Kocha. Towarzysze, przypuszczając, że zaszła jakaś nagła zmiana, spokojnie się rozeszli. Jednakże dzięki sprężystości komitetu naszego zdołaliśmy powtórnie zorganizować demonstrację o 8-iej wieczorem. Wybuch ogromnego naboju dynamitowego dał znać towarzyszom, że czas się zbierać. W jednej chwili zaroilo się na ulicy Lubelskiej. Towarzysze i towarzyszki, chrześciance i żydzi, pojedynczo lub grupami podążali na punkt zborny. Była i garść chłopów, którzy czekali w mieście od rana. Wywieszono sztandar i ze śpiewem „Krew naszą...” tłumnie ruszono pochodem. Wywołało to straszny popłoch wśród spacerującej publiczności i żydów. Publiczność zaczęła uciekać, a żydzi na gwałt zamykali sklepy. Po odśpiewaniu jednej zwrotki „Czerwonego Sztandaru” towarzysze rozeszli się, aby uniknąć starcia z policją, która zaczęła całą gromadą zbliżać się do manifestantów. Po chwili towarzysze zgromadzili się jeszcze na rogu Spornej i Lubelskiej, wzniesli okrzyki: „Niech żyje rewolucja!” i „Precz z caratem!” i, zanim policja zdążyła nadbiedz, spokojnie się rozproszyli we wszystkie strony.

O godz. 10-tej na Nowym Świecie jakiś amator pyrotechnik urządził wybuch dynamitowy, na odgłos którego zbiegła się kupa gapiów i cała chmara carskich piesków.

W Radomiu, tak samo zresztą, jak i w innych miastach, władze oczekiwały gwałtownych wybuchów, to też na pierwszego maja wezwano do koszar wszystkich oficerów, rozdawano żołnierzom ostre naboje, i wojsko przez cały dzień i całą noc trzymano pod bronią.

Dziś przez cały dzień tłumy mieszkańców odbywały pielgrzymki do miejsca, gdzie nastąpił drugi wybuch naboju dynamitowego i z wielkim strachem oglądały ruiny ustępu, pod który podłożono nabój.

Niepodobna pominąć milczeniem wstrętnego zachowywania się narodowych demokratów, którzy prowadzili usilną agitację przeciwko manifestacji, wskutek czego znaleźli się w bardzo ładnej kompanii..

**Lublin.** W ciągu dwóch tygodni władze przygotowywały się do święta majowego. Sprowadzono do miasta dwie sotnie kozaków. W nocy z 23 na 24 kwietnia towarzysze rozrzucili i porozlepiali 1000 odezw majowych P. P. S. Dnia 24 kwietnia stójkowy przyłapał na gorącym uczynku czytania odezwy stróża kamienicy, w której mieści się drukarnia Pietrzykowskiego. Stróż zapewniał stójkowego, że znalazł na ulicy jedną odezwę, ale się okazało, że w kieszeni miał schowaną drugą. Zrobiono gwałtowną rewizję w całej drukarni i – nic nie znaleziono. W wilię 1-go maja, o godzinie 9 wieczorem, towarzysze puścili w samym mieście parę wspaniałych rakiet, a na stacyi pod pociąg pocztowy podłożyli petardy, wskutek czego pociąg został wstrzymany. W sobotę wieczorem otoczono Lublin wojskiem i kozakami, których trzymano na posterunku przez cały dzień

następny. Zatrzymywano grupy ludzi, którzy, korzystając z pięknej pogody, wychodzili na spacer za miasto. Na stacji kolejowej przez cały dzień sterczało sześciu żandarmów i trzech stójkowych w paradnych uniformach i białych rękawiczkach. Cańskie stupajki pilnie strzegły wszystkich pociągów, zagląając pod każde koło wagonu, czy przypadkiem znowu gdzieś nie podłożono petardy. Całe miasto było udekorowane policją i fijołami, którzy systematycznie rozpędzali ludzi, jeżeli na jednym miejscu zebrało się więcej, niż dwóch. Towarzysze i towarzyszkę spacerowali po ulicach w czerwonych krawatach lub z czerwonymi kwiatami w kłapach surdutów. Policja gwałtownie rzuciła się na te oznaki rewolucyjnego nastroju i starała się zatrzymać ludzi, którzy ośmielali się ją drażnić czerwonym kolorem. Wieczorem o godz. 9-ej znowu puszczone parę rakiet. Na huk rakiety zleciała się policja i kupa gapiów, aż tu nagle z innej strony rozlega się ogłuszający huk – to nastąpił wybuch naboju dynamitowego. Policja rzuciła się w tamtą stronę, ale zastała tylko świeżo rozrzuconą ziemię. Pomimo usiłowań fijołów i całej chmary szpiclów, sprowadzonych specjalnie na 1-go maja, nie udało się carskim pieskom nikogo ująć na gorącym uczynku.

**Suwałki.** Zorganizowani towarzysze urządzili spacer manifestacyjny na skwerze pomiędzy kościołem a cerkwią. Wzięło w nim udział przeszło 200 osób. Pochodu jednakże nie udało się sformować.

**Grodno.** W tym roku świętowano tu słabiej, aniżeli w ubiegłym. Przyczyniło się do tego przegranie wielkiego strejku w fabryce tytoniu Szereszewskiego, nieopatrznie wywołanego przez „Bund“. Wobec tego znaczna część robotników żydowskich pracowała.

**Wilno.** Tu dość licznie świętowali robotnicy żydowscy, tak należący do P. P. S., jak i bundowcy. Manifestacji jednakże nie było, ponieważ policja aresztowała z ulicy paręset ludzi. Każdego robotnika, spotkanego na ulicy, chwymano i z krzykiem „czewo nie rabotajesz?!“ – prowadzono do cyrkulu. Pobrano w ten sposób mnóstwo niewinnych ludzi.

**Kowno.** Pierwszego maja (n. st.) zorganizowana tu została wspólna manifestacja. W pochodzie wzięło udział kilkaset osób. Były cztery sztandary – trzy z napisami polskimi, czwarty (na specjalne żądanie naszego komitetu miejscowego) z rosyjskim – „Precz z najazdem!“ Wznoszono okrzyki rewolucyjne.

**Wieś.** Na razie mamy wiadomości o obchodach majowych po wsiach w Łowickiem, Lubartowskiem, Puławskiem i w okolicach Końskich (gub. Radomska). Urządzano zebrania po lasach, pochody ze śpiewami rewolucyjnymi i wywieszano czerwone sztandary.

---

---



## WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ\*).

**Robotnik** Nr. 55. Warszawa, 7 kwietnia 1904 r. (w druk. krajowej).

**Treść:** Warszawa, w kwietniu. Armia postępu. Barbarzyńskie wyroki. Młody żołnierz. Wojna a finanse rosyjskie. Zza kraty. Taksa za posługi duchowne. Dwieście lat grabieży rosyjskiej. Echa wojny: dobroczynna fijołowa; manifestacje na obstalunek; Rosya w Korei; zdradziecki napad; na czym rząd robi oszczędności; ugodowcy; policja; pod pręgierz; zuchwali żebracy; figle manifestacyjne; policyjne sposoby na socjalizm; jak to na wojence ładnie; narodowa demokracja; wśród młodzieży rosyjskiej; manifestacja skutkiem fałszywej pogłoski; manifestacja warszawska; propaganda w wojsku; zajście w szkole; Czertkow; straż pograniczna; „Warszawskij Dniownik“; barbarzyństwo; Rosya; „Krasnyj Krest“. Tortury! Dziki postęp. Nasze odezwy. W X-tym Pawilonie. W Łodzi. Pokwitowania. Ostrzeżenie.

**Dodatek do N. 7-go „Gazety Ludowej“.** Kraków, Drukarnia Wł. Teodorczuka i S-ki.

**Treść:** Wojna. Składki na wojnę.

**„Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny.“** Rok IV. N. 1. 19 maja. Kraków, Drukarnia Wł. Teodorczuka i S-ki.

**Treść:** Od C. K. R. Z zaboru rosyjskiego. Za kordonem i za granicą. Panowanie na morzu. Wojna na lądzie. Z Rosyi. Poradnik dla czytających gazety.

\* \* \*

**Odezwa C. K. R. P. P. S.** Warszawa, w kwietniu (w drukarni krajowej).

**Odezwa C. K. R. P. P. S.** (w żargonie). Kwiecień, 1904 r. (w drukarni krajowej).

**Kartka Warszawskiego K. R. P. P. S.,** zapraszająca na manifestację (w drukarni krajowej).

**Odezwa P. P. S. i Soc. Dem. Litewskiej,** w kwietniu 1904 roku (w drukarni krajowej).

**Jewrejskij wopros w Litwie** (z N. 3 „Walki“) (w druk. krajowej).

**Odezwa C. K. R. P. P. S.** w sprawie składek (w drukarni krajowej).

**Odezwa Koła Młodzieży P. P. S.,** Warszawa, w maju 1904 roku (lektografowana).

---

## Joachim Fraenkel.

We czwartek 28-go kwietnia zmarł we Lwowie tow. Joachim Fraenkel, jeden z najbardziej oddanych sprawie i najbardziej zasłużonych działaczy socjalistycznych w zaborze austriackim.

Fraenkel był uosobieniem prawości, czystości charakteru i poświęcenia, czem nawet u zaciętych wrogów naszej partyi wzbudzał dla siebie

\*) Od czasu wyjścia poprzedniego N-ru „Przedświtu.“

poszanowanie. Fizycznie ułomny i słabego zdrowia, pracował przez szereg lat z całym oddaniem się w partyi.

Jako syn kupca poważnego i wpływowego wśród sfer burżuazyi żydowskiej Lwowa, Joachim Fraenkel odebrał staranne wykształcenie. Ukończył we Lwowie gimnazjum i wydział filozoficzny uniwersytetu, na którym pod kierunkiem prof. Ksawerego Liskego oddawał się z zamiłowaniem studjom historycznym, zwłaszcza nad historią żydów w Polsce; z tej dziedziny ogłaszał później prace w „Kwartalniku historycznym.“

Już na uniwersytecie przejął się Fraenkel ideą socjalizmu i brał wybitny udział w ówczesnym ruchu młodzieży, pod koniec dziewiętego dziesięciolecia, na wiecach akademickich i w „Czytelni naukowej“. Jako asymilator z przekonania rozwinął żywą działalność w stowarzyszeniu żydowsko-polskiem „Przymierze braci“ („Agudas Achim“). Jednakowoż jako socjalista dążył do kulturalnego podniesienia szerokich mas żydowskiego ludu, zwalczając asymilacyjną błagę bogatej burżuazyi żydowskiej, która w tej asymilacji tylko własny interes miała na oku. W tym też duchu redagował organ wymienionego stowarzyszenia „Ojczyznę“, atakując w niej z całą bezwzględnością kahalników lwowskich. Ci, atakowani w piśmie, wydawanem za ich pieniądze, nie mogąc się pozbyć niewygodnego redaktora, zawiesili wydawnictwo „Ojczyznę“.

Nie zabrakło jednak Fraenklowi pola do pracy. Gdy we Lwowie zawiązała się partya socjalno-demokratyczna, Fraenkel, który brał udział we wszystkich pracach przygotowawczych, został wybrany do pierwszego jej komitetu. Odtąd stale zasiadał w lwowskim komitecie partyjnym, którego przewodniczącym był przez szereg lat. Był on współpracownikiem lwowskich pism partyjnych: „Robotnik“ i „Siła“, a następnie przez długie lata zupełnie bezinteresownie redagował „Nowego Robotnika“, a obok tego także żargonowe pismo partyjne „Der Arbeiter“. Pisywał też do „Przedświtu“ londyńskiego. Jakkolwiek miał krótki oddech i słaby organ głosowy, przemawiał na licznych zgromadzeniach we Lwowie i na prowincyi. Brał udział jako delegat we wszystkich kongresach partyjnych. Z biurokratyczną sumiennością spełniał swe obowiązki w partyi.

Skromny jego fundusik, odziedziczony po ojcu, wyczerpał się jednak z biegiem lat i Fraenkel zmuszony był jąć się pracy zarobkowej; otrzymał on posadę prowadzącego metryki żydowskie w magistracie lwowskim i od tego czasu, w ostatnich latach, nie mógł brać tak czynnego udziału w życiu partyjnym, a zwłaszcza w wystąpieniach partyi na zewnątrz. Do ostatniej chwili pozostał wiernym towarzyszem partyjnym.

Wszystkich towarzyszków, którzy od dłuższego czasu brali udział w życiu partyjnym i znali tego człowieka i jego działalność, ogarnąć musi głęboki żal po jego stracie.

---

## LUŻNE NOTATKI.

Nie tylko na zachodnich „kresach“ carat posiada wrogów zaciętych, nietylko wśród ujarzmionych narodów kultury europejskiej szerzy się nienawiść do najazdu. Pokazuje się obecnie, że i wśród ludów azjatyckich, zagrabionych przez Rosyę, gospodarka najezdnicza wyhodowała ogniska

niezadowolonia z panowania drapieżnego caratu. Wśród buryatów, kirgizów i kałmuków prześladowanych budzą się pierwsze drgnięcia protestu.

W połowie XVIII. wieku koczownicze plemiona buryackie, żyjące w stepach zabajkalskich, przeszły pod panowanie Rosyi. Z ludów sybirskich buryaci odznaczają się największą zdolnością do przyswajania sobie pierwiastków kultury. Rosya jednak bądź stawała wpoprzek ich dążeniom w tym kierunku, bądź też pod protekstem cywilizowania ich starała się i stara ich rusyfikować oraz pozbawiać gruntu. Datuje ta pieczołowitość rządu rosyjskiego już od początku zeszłego wieku. W końcu XVIII. stulecia wśród buryatów, przedtem wyznawców szamanizmu, rozszerzać się począł budyzm z Tybetu, a wraz z nim i znajomość pisma. Rząd rosyjski reagował na to prześladowaniem lamów (mnichów budyjskich), sam nic nie czyniąc dla oświaty buryatów. Wreszcie wśród wychrzczonych na prawosławie zaczęto zakładaćszkółki pod kontrolą misyonarzy rosyjskich. Na nauczycieli sprowadzono rosyjan, którzy rozpoczęli nauczanie w obcym (rosyjskim) języku, przytem bez uwzględniania właściwości dziatwy stepowej. Na wszystkie prośby buryatów, by pozwolono im zakładać szkółki własne z nauką w języku rodzinnym, nadchodziły stale odpowiedzi odmowne. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, iż kolonizacya rosyjska w kraju zabajkalskim korzystnie wpłynęła na rozwój buryatów. Za przykładem rosyjan w okolicach, gdzie na to pozwalały warunki gleby, buryaci zaczęli obok pasterstwa trudnić się uprawą roli. Ponieważ jednak nie czynili żadnych pomiarów, kolonizatorzy stale nie tylko wrywali się w ich pola, ale nawet przemocą zabierali najżyźniejsze grunta. Stąd powstawały ciągłe spory, które miały taki skutek, iż rząd rosyjski pod protekstem uporządkowania stosunków rolnych i administracyjnych, postanowił jednym zamachem przeobrazić ludność buryacką z koczowników na mieszkańców osiadłych, znieść zbiorową używalność ziemi i podkopać ustrój ich rodowy, a to za pomocą wyznaczenia im nadziałów po 15 dziesięcin i wprowadzenia wiejskich urzędzeń gminnych. Przy okazji nadziałów pozostałe ziemie – zapewne nie najgorsze – miał zagarnąć „dobroczynny“ skarb. Już w r. 1902 usiłowano wprowadzić te reformy, lecz niezadowolenie buryatów było tak wielkie, iż postanowiono odwlec moment decydujący. Wreszcie w styczniu b. r. administracya rosyjska zaczęła „przerabiać“ buryatów ze znaną bezwzględnością i okrucieństwem. Był to cios straszny, zwłaszcza dla buryatów agińskich (40.000 głów), których stepy, pod zasiew zbóż niezdatne, stać się miały dla nich chyba cmentarzyskiem. To ięz w dniu 21 stycznia b. r. wystosowali oni depeszę zbiorową, z 230 wyrazów złożoną, na imię carowej z prośbą, by wstawiła się za nimi przed tronem, aby nie doprowadzono ich do kompletnej ruiny, lub aby pozwolono im przynajmniej przesiedlić się masowo do Mongolii. Otóż niedawno gubernator wojenny kraju zabajkalskiego opublikował odpowiedź carską, oczywiście odmowną. Równocześnie polecił 12 wybitniejszych buryatów zesłać na 5 lat w głusz okręgu barguzińskiego „za podburzanie obcoplemieńców do sprzeciwiania się reformom“.

W ten sposób w szale prześladowczym „jedna“ sobie carat ludność, pozostawioną na tyłach armii rosyjskiej, slanej na wojnę z Japonią.

Wojna ożywczo wpłynęła na kirgizów. W generał-gubernatorstwie stepowem (południowo-zachodnia część Syberyi) władze rosyjskie zauważyły niezwykły ruch wśród kirgizów. Z jednego do drugiego aulu jeżdżąc wciąz wysłańcy, odbywają się narady, krążą „przesadzone“ wieści o zwy-

cięstwach japończyków, które nie wiadomo jaką drogą mieszkańcy stepów otrzymują. Stosunki między kirgizami a osiedleńcami rosyjskimi, zawsze nieszczerzone, teraz bardzo się zaostrzyły. Dla uspokojenia kirgizów wymyślono taki środek: oto drukuje się w Omsku i w kilku miastach powiatowych i rozsyła się po aułach „jedynie wiarogodne (!) wiadomości,“ które ogłasza agencja telegraficzna rosyjska. Czy w ten sposób władze zapobiegą rozpowszechnianiu wieści o zwycięstwach japończyków – można wątpić.

Wśród kałmuków znów rząd rosyjski wpadł na trop jakiejś propagandy, wychodzącej ze źródeł chińskich. Podobno wśród kałmuków kręca się emisariusze chińscy, którzy zbierają jakieś składki na tajemnicze cele i rozpowszechniają wiadomości o zwycięstwach Japonii.

Dalsze porażki caratu mogą mu zgotować dużo niespodzianek wśród jego własnych poddanych azyatyckich.

Z powodu zepsucia się maszyn i zmniejszenia się obstalunków, zarząd ólbrzymiej fabryki Tow. akcyjnego „Zawiercie“ postanowił zawiesić produkcję na trzy tygodnie i oznajmił o tem robotnikom. Oczywiście, wszystko zawrzało. Zwołano natychmiast zebranie wszystkich robotników i robotnic i zażądano stawienia się dyrektora. Ten zjawił się w asystencji naczelnika straży ziemskiej. Robotnicy zażądali wyjaśnień i, po otrzymaniu tych ostatnich, oświadczyli, że przeciwko przerwie nic nie mają, byle im zapłacono za czas stracony, grożąc w przeciwnym razie strejkami. Zarząd obiecał rozpatrzyć ich żądania i udzielić odpowiedzi za kilka dni.

Tymczasem wywieszono ogłoszenie, grożące w razie zbiegowiska użyciem broni palnej i na ten dzień, kiedy miano dać odpowiedź robotnikom, sprowadzono mnóstwo szpiclów i około 40 policyantów. Zaniepokojenie władz zostało spotęgowane jeszcze bardziej przez fakt, że wśród robotników Zawiercia poczęły krążyć w wielkiej ilości odezwy P. P. S., nawołujące do bronięcia godności ludzkiej i z powodu wojny.

W terminie oznaczonym przed fabryką zebrał się tłum robotników i robotnic, przed którym uszykowano kilkudziesięciu policyantów. Zamiast dyrektora wystąpił inspektor fabryczny i rozpoczął przemowę, naturalnie po rosyjsku.

Zaraz po pierwszych jego słowach wszczyna się gwałt. Słychać wołania: „Po polsku gadać!“ „Nie rozumiemy!“ „Nie potra nam kacapów!“ „Do d... z kacapami!“

— Ja nie umiem po polski... — woła zmieszany przedstawiciel władzy.

— A to do szkoły! Do szkoły kacapie! Sam się naucz, a potem do nas wychodź! — wołali robotnicy.

Na pomoc inspektorowi przybiegł dyrektor, który jął tłumaczyć, że fabryka pieniędzy nie ma.

— A na te „kozice“, psiakrew wasza, to pieniądze macie! — wołają robotnicy, wskazując na stojącą policyę. — Na obiady dla kacapów to ruble są!

Administracja poczęła, jak umiała, mitygować tłum. Spory trwały do godziny 1-ej popołnocy. W końcu stanął kompromis: roboty zawieszono tylko na dwa tygodnie i robotnicy otrzymali za ten czas pewne wynagrodzenie.

Należy podnieść, że Zawiercie nie należy do bardziej zrewolucjonizowanych miejscowości. Po dziewięcioletniej blisko przerwie robota socjalistyczna dopiero od niedawna przybrała w tym ważnym ośrodku przemysłowym większe rozmiary. Ale nastrój opozycyjno-antyrosyjski tłamać się i tu owym gorączkowym podnieceniem, jakie wywołała wojna. Nienawiść do porządków moskiewskich, tkwiąca głęboko w duszy robotników i chłopów, wyładowuje się obecnie otwarcie, gdyż każdy odczuwa pewne osłabienie wroga.

\* \* \*

Odezwa P.P.S. o szpiclach (przedrukowana w N. 3-cim „Przedświtu“) znalazła niezwykle silny oddźwięk wśród zorganizowanych robotników. Dwa tygodnie kwietnia zaznaczyły się w Warszawie masowym biciem szpiegujących łotrów. Kilka dni z rzędu karcono ich w dzielnicach robotniczych, przyczem w większości wypadków bici szpicle zachowywali się bardzo cicho, obawiając się widocznie dymisy z powodu ujawnienia kompromitacji, t. j. zdemaskowania. Kilku jednak skarcono tak gruntnie, że musiało się w to wdać pogotowie ratunkowe. Te wypadki były zanotowane w „Kuryerach“ w rybryce „Awanturnicze napaści“. Zasługuje na szczególną uwagę bezwzględne załatwianie się ze szpicłami na Pradze, na Woli i na Dzikiej. We czwartek, 21 kwietnia, między 8 a 9 wieczor, odbyło się bicie szpicłów w śródmieściu, ze szczególnem uwzględnieniem ulicy Marszałkowskiej i przylegających. Niewielkimi grupami wybrali się na tę wyprawę robotnicy, zarówno chrześciance, jak i żydzi, zaopatrzeni w grube kije. Wszystkie „wypadki“ zaszły prawie jednocześnie. Najlepiej udała się egzekucya na rogu Wilczej, na roku Hożej, na Kruczej i na Złotej. Że dzielni nasi robocjarze nie pomylili się co do osobistości, o tem świadczą dwie okoliczności: 1) bici, pomimo okropnych uderzeń, nie krzyczeli, tylko jęczeli zcicha; 2) w gazetach, które wiadomości o napaściach otrzymują z policyi, tej obfitej zazwyczaj rubryki następnego dnia nie było. Zanotowano tylko dwa wypadki, bczwzględnie nie dotyczące szpicłów. Dodać należy, że nasi towarzysze zachowywali się z niepospolitym taktem. Ażeby uniknąć pomyłek, woleli mniej szpicłów obić, ale za to prac boleśnie. Zresztą w ostatniej chwili, kiedy łotry zwąchali, co się święci, znikli, jak kamfora. Aresztowań nie było z tego powodu żadnych, bo nim zbliżyła się policya, towarzysze ukrywali się w tłumie przechodniów.

\* \* \*

Z dniem 17 marca n. st. na Królestwo rozciągnięte zostało działanie paragrafu 431 Ustawy przemysłowej, którego brzmienie jest następujące: „Godziny pracy rzemieślniczej w ciągu doby trwają od 6-ej rano do 6-ej wieczór, z wyjątkiem pół godziny na śniadanie i półtorej godziny na obiad oraz odpoczynek“.

Prawo to, jak wiele innych, zostanie martwą literą, jeżeli proletaryat nasz sam nie postara się o jego wykonywanie. Tak było między innymi na Litwie, gdzie dopiero pod naciskiem zorganizowanych robotników majstrowie, aczkolwiek niechętnie, zaczęli trzymać się ustawy i zamiast dawniejszych 14, 15, a nawet 18 godzinnych dni roboczych, wprowadzili 12 godzinną pracę.

Komentując nowe prawo, „Warszawskij Dniownik“ ubolewa nad dawnym stanem rzeczy, przy którym nie podobna było dobić się skrócenia dnia roboczego i powiada, że jednemu tylko cechowi stolarskiemu udało się „środkami domowymi“ zaprowadzić pracę od 7-ej rano do 7-ej wieczór. Te „domowe środki“ były to strejki, prowadzone z podziwu godną wytrzymałością i systemem przez towarzyszy stolarskich, walczących właśnie z owym „cechem“. Dziś walka taka zostanie ułatwiona, możemy się zatem spodziewać, że robotnicy polscy Królestwa nie zaniedbają skosztować z tej sposobności.

Dnia 27-go kwietnia ochrona zjawiała się w celu przedsięwzięcia rewizyi do jednego z domów przy ulicy Dworskiej za Wołą, gdzie miała się znajdować litografia (według zdania innych – drukarnia). Nieproszonych gości powitano wystrzałami. Pierwsza kula ugodziła rotmistrza oddzielnego korpusu żandarmów, Winniczuka, pomocnika naczelnika ochrony, który odrazu padł trupem. Druga kula trafiła pomocnika komisarza VI. cyrkułu, sztabs-kapitana Ordanowskiego tak celnie, że zmarł w drodze do szpitala. Reszta kul poraniła trzech policyantów, z których jeden umarł w dwa dni potem. Sprawców zbrojnego oporu aresztowano. W sprawie tej osadzono w cytadeli: W. Fajnstajna, b. studenta politechniki, B. Gurmana – słuchacza politechniki, Wilhelma Majera, człowieka starszego, zaopatrzonego w paszport zagraniczny, rodzeństwo Pawlaków (właścicieli mieszkania), robotnika Konstantego Śledzia. Wzięto oprócz tego cały szereg sąsiadów, znajomych i krewnych osób powyższych.

Pogrzeb obu zabitych żandarmów odbył się z niezmierną ostentacją. W orszaku pogrzebowym kroczył delegat generał-gubernatora, urzędnicy, oficerowie i władze administracyjne. Kondunkt otwierał szwadron ułanów, zamykał szwadron huzarów. Z taką pompą chowają zazwyczaj generałów najwyższej rangi. Trumny zarzucono ze strony rządu wieńcami i żywymi kwiatami. Najwidoczniej obawiano się kontrdemonstracyi, bo na całej długości pochodu w odległości pięciu kroków jeden od drugiego stali konni żandarmi po obu stronach ulicy. Ulice, któremi podążał obchód, zamknięto dla wozów i doróżek już o godz. 11-ej, chociaż pogrzeb wyruszył dopiero o godz. 1-szej.

W X-tym pawilonie cytadeli warszawskiej znajdowały się dnia 29-go kwietnia następujące osoby:

Ajnstajn Chaim, Alter Hersz, Aronowicz Szymon, Aszkenazy Musia, Białostocki Konrad, Birencewicz Edmund, Błotnicki Ernest, Broniewicz Ryszard, Czajkowski Lucyan, Daum Ignacy, Dobraniecki Mejer, Dworkin Lewin, Fajnsztajn Władysław, Frumowski Abraham, Fuks Benjamin, Głogowski Abe, Goldberg Stanisław, Grabowski Ferdynand, Grin Olga, Grzeszkiewicz Roman, Gurcan Benedykt, Heryng Jadwiga, Hirszfeld Liszy, Huta Izrael, Kęsicki Mieczysław, Królikowski Stefan, Landau Markus, Leontiew Mikołaj, Łazowski Tadeusz, Majer Wilhelm, Mierzejewski Walery, Model Szmul, Natanblum Stanisław, Nelken Jan, Peszke Franciszek, Pawlak Franciszek, Pawlak Helena, Piwowar Adam, Popcow Siergiej,

Posner Szymon, Putas Izaak, Rejdel Józef, Sakari Benjamin, Sencerowa Lidya, Skórski Hersz, Śledź Konstanty, Śladkowskij Gieorgij, Sobolewski Adam, Sołomin Lejba, Sorokoletow Walery, Szaniawski Bernard, Szczerbakow Gieorgij, Szlarzek Andrzej, Szwarz Bronisław, Tardow Dimitrij, Tenenbaum Abe, Więkowski Romuald, Zalewski Wacław.

\* \* \*

W Zwierzyńcu na Zamojszczyźnie, w okolicach, gdzie od lat przeszło dwudziestu prowadzona jest zajadła propaganda prawosławia i państwowości rosyjskiej, jako w kraju, zamieszkałym przez byłych unitów, zachowywanie się chłopów jest tak nielojalne, że rząd musiał tam postać kozaków na kwaterunki. Pomnik, wystawiony na pamiątkę uwłaszczenia 1864 r., został zniszczony. W portrecie cara, zawieszonym w szkółce miejscowej, dzieci ostentacyjnie wyklęły oczy, zbezczęściwszy go przedtem. Dodać należy, że w tych stronach dozór policyjny i żandarmski jest nadzwyczaj ostry i władze za pomocą „nawróconych“ starannie szczepią szpicłowstwo i lojalizm.

## Do organizacyj socjalistycznych i robotniczych.

Towarzysze! Międzynarodowy Komitet socjalistyczny zaprasza Was na **Szósty Międzynarodowy Kongres Socjalistyczny**, który się odbędzie w dniach od 14 do 20 sierpnia 1904 r. w **Amsterdamie**.

Komitet, zebrany na konferencji 7 lutego b. r. w Brukseli, przyjął następujący porządek dzienny kongresu:

1. Weryfikacja mandatów.
2. Wybór prezydium; utworzenie sekcji; ustanowienie porządku dziennego.
3. Sprawozdanie sekretaryatu międzynarodowego.
4. Prawidła międzynarodowe polityki socjalistycznej. Rezolucje dotyczące taktyki partii. (Partya socjalistyczna Francji).
6. Polityka kolonialna. (Hyndman z socjalno-demokratycznej federacji Anglii i Van Kol z partii socjalistycznej Holandii).
7. Emigracja i imigracja. (Partya socjalistyczna Rzeczypospolitej Argentyńskiej).
8. Strejk generalny. (Socjalistyczno-rewolucyjna partya robotnicza Francji i partya socjalistyczna Holandii).
9. Polityka socjalna i ubezpieczenie robotnicze. (Molkenbuhr z partii socjalno-demokratycznej Niemiec). 8-godzinny dzień roboczy. (Związek stowarzyszeń zawodowych Danii).
10. Trusty i brak pracy. (Partya socjalistyczna Stanów Zjednoczonych).

## Różne sprawy:

11. Cła ochronne i wolny handel. (Niezawisła partya pracy w Anglii).
12. Militarizm. (Niezawisła partya pracy w Anglii).
13. Klerykalizm i szkolnictwo. (Socjalno-demokratyczna federacya Anglii).
14. Stowarzyszenia zawodowe a polityka. (Stowarzyszenie fabiańskie w Anglii).
15. Międzynarodowe sądownictwo rozjemcze. (Niezawisła partya pracy w Anglii).
16. Mieszkania ludowe. (Robotnicza rada narodowa dla mieszkań w Anglii).
17. Solidarność międzynarodowa. (Związek socjalistów niemieckich, austriackich i węgierskich w Szwajcaryi).

Zgodnie z uchwałami, powziętymi na posiedzeniu komitetu dnia 7 lutego b. r., zostały przyjęte następujące przepisy co do weryfikacji mandatów: Delegaci poszczególnych grup narodowych zgłoszą się zaopatrzeni w mandaty w pierwszym dniu kongresu rano, celem otrzymania, za opłatą 2 franków od delegata, tymczasowych kart uczestnictwa, które im zostaną wydane przez ich sekcję narodową lub przez komisję organizacyjną kongresu. Mandaty będą weryfikowane na sekcjach narodowych większością mandatów. W ostatniej instancji zatwierdza mandaty sam kongres i rozstrzyga tylko co do mandatów zakwestyonowanych.

Na posiedzenie międzynarodowego kongresu została wynajęta sala „Concert Gebouw“ w Amsterdamie.

*Międzynarodowy komitet socjalistyczny:*

Sekretarz: *Wiktor Serwy*  
Rue Heyvaert 63, Bruxelles.

*Komisya organizacyjna kongresu:*

Przewodniczący: *Henryk Polak.*  
Skarbnik: *P. L. Tak.*

Sekretarka: *Henryka Roland-Holst van der Schalk.*